

## wpuszczeni w przepust

Co więc pozostaje wykonawcom przepustu? Przekonać ludzi, że maszyn i tak kupić nie mogą, albo to ostatnie: oddać sprawę do sądu.

STR. 6

## ze strachu i litości

Rozerwał jej płaszcz, zdart spódnicę, zsunął rajstopy. Próbowala go zepchnąć, wtedy chwycił za gardło.

STR. 7

Wschodnie losy Polaków

## o 10 000 km za daleko (2)

Znów namowa mnie do wzięcia paszportu, straszę ciężkim więzieniem. Chwilę waham się, ale w końcu trwam przy swoim.

STR. 10

## „Zwalimy wszystko na Sjalina”

W ZSRR istnieje powszechne przekonanie, że wydajemy straszliwe sumy na utrzymanie państw socjalistycznych, że pracujemy na nie.

STR. 11

## KRZYŻÓWKA

z atrakcyjnymi nagrodami:

- młynek do kawy
- zegar
- książki

STR. 16

# KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOLECZNY PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

29

(456)

KONTAKTY  
1989-07-16

cena  
50 zł



Gdzie przebiegają granice

krytyki prasowej? Jakich sfer

nie wolno naruszyć? Kiedy

dziennikarz działa niezgodnie

z prawem? Czy wystarczy pra-

wa, by sąd stanął w obronie

autora? Jawność czy proces

przy drzwiach zamkniętych?

## DZIENNIKARZ

### przed sądem

„Kobieta poniżej krytyki”

Dziennikarskie procesy, tak jak wszystkie o ochronę dóbr osobistych, o zniekształcenia, odbywają się przy drzwiach zamkniętych. Czy nie należałoby ich wyłączyć z tej puli popularnych „pyskówek”? Otworzyć drzwi?

Na ten temat wiadomo niewiele — ile toczy się aktualnie takich procesów, z jakimi wyrokami sprawy zakończono. W ilu wypadkach zawinił dziennikarz?

Rzecznik prasowy Ministerstwa Sprawiedliwości, sędzia Andrzej Cubała, na podstawie specjalnie zredagowanej ankiety, przedstawił dane. W 1988 roku i dwóch pierwszych miesiącach bieżącego w całym kraju wszczęto ok. 100 spraw przeciwko dziennikarzom. Zakończono połowę — reszta w toku. W sprawach cywilnych — na 10 oddano 5 spraw 11 dalszych załatwiono w formie ugody, cofnięcia pozwu itp. W karnych na 23 pozwanych dziennikarzy dwóch skazano, czterech uniewinniono a w stosunku do 17 umorzono postępowanie. W jednym wypadku sąd po umorzeniu sprawy przekazał ją do ponownego rozpatrzenia przez Sąd Dziennikarski (chodziło o odmowę opublikowania listu w odpowiedzi na artykuł członka redakcji naruszającego pewne dobra osobiste).

Kwestia sporów prasowych najczęściej sprowadza się do oceny czy dziennikarz dotykający w swej publikacji czyjeś prywatności, opiera się na rzetelnym źródle informacji, czy też narusza cześć godność, wkracza w zastrzeżoną sferę intymną. Krytyka nie może być też toporna. Jeżeli jednak interes społeczny jest wyższy od indywidualnego — można odłożyć na bok subtelności. Ważne jest bowiem także z jakiego punktu widzenia — jednostkowego czy społecznego — prezentowana jest dana publikacja.

# komu służy harcerz?

STRONA 8-9

CIĄG DALSZY NA STR. 8-9



w następnym  
numerze:

■ Pierwsze posiedzenia nowo wybranych izb parlamentu odbyły się we wtorek i środę, 4 i 5 lipca. Marszałkiem Sejmu wybrano Mikołaja Kozakiewicza, a Senata — Andrzeja Stelmachowskiego (senatora z województwa białostockiego). Wśród 460 posłów są 62 kobiety, 173 członków PZPR, 161 — Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego, 76 — ZSL, 27 — SD, 10 — „PAX”, 8 — UCHS, 5 — PZKS, 422 — poraz pierwszy zasiada w Sejmie. Wyższym wykształceniem legitymuje się 372 posłów, niepełnym wyższym — 15, średnim — 49, niepełnym średnim — 4, zasadniczym zawodowym — 9, podstawowym — 2. Wśród 99 senatorów jest 6 kobiet, 82 senatorów posiada wyższe wykształcenie, 11 — średnie, 1 — zasadnicze zawodowe. Sejm wybrał członków Trybunału Stanu.

URZĘDOWE MINIMALNE CENY skupu zostaną podniesione 14 sierpnia br. Rolnicy, którzy sprzedadzą żywiec w lipcu po starych cenach, otrzymają wyrównanie.

PIERWSZY POKOS traw przyniósł dużo dobrego siana. Jedynie w okolicach Turośli, Grajewa i Rajgrodu zdarzyły się przypadki gnicia siana. Średnia wydajność pierwszego pokosu — 45—47 kwintali z hektara. Drugi pokos zapowiada się jeszcze lepiej, trawy są duże; nie powinno więc w tym roku zabraknąć paszy objętościowej. Zapowiadają się również bardzo dobre zbiory zbóż. W skutek upałów i dużej wilgotności pojawiają się jednak pierwsze choroby zbożowe, które mogą obniżyć plony.

SEZON TRUSKAWKOWY mamy już za sobą. Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska skupiła w tym roku 600 ton, czyli dwa razy więcej niż w roku ubiegłym. Kupiła także 10 ton agrestu. Trwa sezon na porzeczki (2600 zł za kg w skupie), maliny (800 zł), kurki (7100 zł) i jagody (3100 zł).

POMIMO WCZESNIEJSZYCH ZAPEWNIENIŃ brakuje jednak sznurka do snopowiązałek. GS-y wydzielają po 1—2 kłębki na gospodarstwo. Fachowcy oceniają niedobór sznurka na około 30 proc. potrzeb.

WOJEWÓDZKI URZĄD STATYSTYCZNY posiada już pierwsze informacje o wynikach gospodarczych w czerwcu br. Skup żyweca rzeźnego wyniósł w woj. łomżyńskim 1761 ton (o 45 proc. mniej niż w czerwcu ub. roku). Mleka skupiono 39 623 tys. litrów (o 2,6 proc. więcej), jaj — 943 tys. sztuk (o 61 proc. mniej). W przemyśle przeciętne wynagrodzenie miesięczne osiągnęło 114 151 zł, a średnio za całe pierwsze półrocze — 87 882 zł (o 115 proc. więcej niż przed rokiem). W budownictwie średnie płace za sześć miesięcy br. wyniosły 81 305 zł (o 107 proc. więcej). W tym samym czasie wybudowano 375 mieszkań (o 2,2 proc. więcej). Przychody pleńnicze ludności w czerwcu br. przekroczyły 15 mld złotych i wzrosły o 128,8 proc. w porównaniu z czerwcem 1988 r. Wydatki natomiast osiągnęły prawie 20 mld (wzrosły o 104,7 proc.).

WŁODZIMIERZ DWORAKOWSKI ze wsi Roszki Sączki w gminie Sokółka został laureatem ogólnopolskiego konkursu „Złota Wiecha”. Nagrodę przyznano mu za nowoczesną i funkcjonalną owczarnię.

NOWE ZASADY dobrowolnych ubezpieczeń zwierząt gospodarskich nie budzą entuzjazmu rolników.

□ SWOJSKI ODCIEŃ BŁĘKITU: Matce obiecał: „Może kiedyś wrócę...” □ NADZIEJA SCEPTYCYZMEM DOPRAWIONA: W rolnictwie nie trzeba być Herkulesem, wystarczy mieć głowę. □ LOKAL „POD WISIELCEM”: W jednej chwili około stu ludzi pozostało bez dachu nad głową! □ GORZKIE RACHUNKI: Tam, gdzie pracował, można było pensję traktować jako „dodatek”...

■ Trwa „kryzys prezydencki”. Witold Leśniewski, poseł Ziemi Łomżyńskiej: — W Sejmie daje się wyczuć wyraźne napięcie związane z niewysunięciem kandydata na prezydenta przez stronę koalicyjną. Wszyscy zdają sobie sprawę z tego, że bez prezydenta i premiera nie ma mowy o normalnym funkcjonowaniu państwa. Na razie odbywa się polityczna gra sił.

## KRONIKA

■ Marian Orzechowski, przewodniczący Klubu Poselskiego PZPR, powiedział na konferencji prasowej, że wybór prezydenta PRL nastąpi po zakończeniu wizyty prezydenta Stanów Zjednoczonych w Polsce.

„Jeśli nie zajdą nowe okoliczności, nie zmienię swojej decyzji” —

powiedział Wojciech Jaruzelski w wywiadzie dla amerykańskiej sieci telewizyjnej CNN, zapytany, czy mimo wcześniejszej rezygnacji z ubiegania się o fotel prezydencki, może zmienić swoją decyzję.

■ „Gazeta Wyborcza” przeprowadziła błyskawiczną sondę w 31 miastach z 25 województw. Pierwsze pytanie brzmiało: kto powinien zostać prezydentem? Ponad 54 proc. ankietowanych nie miało w tej sprawie zdania. Najczęściej powtarzało się sześć nazwisk: Jaruzelski, Wałęsa, Geremek, Kiszczyk, Gieysztor i Rakowski. W sprawie nowego premiera aż 61 osób nie potrafiło wskazać swego kandydata. Najwięcej głosów padło na Rakowskiego, następnie na Geremka, Trzeciakowskiego, Bugaję, Kuronia, Wałęsę, Sekulę, Bakę i Kwaśniewskiego.

Szczególne wątpliwości wywołuje konieczność ścisłego przestrzegania terminów regulowania rat ubezpieczeniowych. Dotychczas gospodarz płacił je razem z podatkiem, bądź potrącano mu je na skupie. Nowe ubezpieczenie będzie również droższe, ponieważ PZU ponosi dodatkowe koszty związane z dotarciem do każdego rolnika z osobna. Bolesław Kotowski z Rakowa, gm. Piątnica: — Stanowczo za mało jest informacji o nowych zasadach ubezpieczeń. Przydałoby się więcej informacji w gminie i u sołtysa. Henryk Wysocki z Kalinowa: — Dotychczas zabierali pieniądze, lecz wiadomo było, że jakieś odszkodowanie zawsze się dostanie. Teraz jest ryzyko. Jak raz i drugi padnie krowa czy parę prosiaków, to chłop przekaże się, że poprzednie przepisy nie były takie złe.

KLUB „CANOE” przy Zarządzie Oddziału PTTK w Łomży zaprasza miłośników turystyki wodnej na indywidualny spływ kajakowy na trasie Wizna—Nowogród—Morgowniki (do końca września). Kajaki można wypożyczać w Wiznie (zwrot w Morgownikach). Szczegółowych informacji udziela Biuro ZO PTTK, Giełczyńska 1, tel. 47-18.

W MUZEUM ROLNICTWA im. Kluka w Ciechanowcu zorganizowana została wystawa pt. „Ludowa sztuka zdobnicza Tatarów kazańskich od połowy XIX do początków XX w.”. Ekspozycja pochodzi z zbiorów Zjednoczonych Muzeów Państwowych Tatarskiej ASRR. Wystawa potrwa do końca lipca.

NOWY SKLEP z obuwiem uruchomił Wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji. Mieści się w siedzibie WOSiR-u na stadionie; czynny jest w poniedziałki, środy i czwartki w godzinach 10.00—14.00.

PROKURATOR REJONOWY w Łomży zmuszony był umorzyc śledztwo w sprawie śmierci noworodka, którego zwłoki znaleziono na wysypisku śmieci przy ul. Spokojnej w Łomży 15 marca br. Sprawcy nie wykryto. Podczas śledztwa ustalono, że noworodek przyszedł na świat

żywy; przyczyną śmierci było uduszenie.

CENY NA TARGU w Ciechanowcu: żyto — 9000 zł za kwintal, pszenica — 12 000, owies — 11 000, jęczmień — 12 000, mieszanka zbożowa — 11 000, ziemniaki stare — 3500, ziemniaki młode — 200 zł za kg, kapusta — 50—300 zł główka, kalafior — 300—400, truskawki — 600 zł za kg, kurczak — 1200, krowa młoda z przychowkiem — 250—420 tys., para prosiąt — 30—45 tys., para warchołków — 45—60 tys., koń roboczy — 600—1200 tys., tucznik — 900 zł za kg, cielę na rzeź — 1000 zł za kg, owca na rzeź — 35—60 tys., jaja — 55 zł szt., wena (przedza) — 17 000 zł za kg. Na łomżyńskiej targowicy: pomidory — 800—1000 zł za kg, ogórki — 700—800, marchew — 250, cebula 700, papryka — 1500, czereśnie — 1600—1800, maliny — 800, porzeczki białe i czerwone — 350, agrest — 350, litewski robot wieloczynnościowy — 75 tys., opiekacz — 120 tys., duży wybór dywanów 300—400 tys.

USTABILIZOWAŁ SIĘ kurs dolara. Kantor wymiany walut BGŻ skupował w poniedziałek dolary po 4700 zł, sprzedawał po 5400. W kantorach PKO w Kolnie i Wysokiem Mazowieckiem za dolara płacono 4600, sprzedawano po 5300. W prywatnym kantorze przy ul. Swierczewskiego dolary skupowano po 4800, sprzedawano po 5950. Nowy prywatny kantor na rogu Krótkiej i 22 Lipca sprzedaży nie prowadził: skupował zaś po 4800.

„KONTAKTOWA” sypie nagrodami. Zamrażarkę wylosował Edward Łapiński z woj. białostockiego, magnetofon „Wilga” — Michał Dumański z Rynu, radio „Samba” — Teresa Didkiewicz z Warszawy i Mirosław Kropiewnicki z Drygał. Najcenniejsze nagrody wciąż czekają.

SPROSTOWANIE. Do ubiegłotygodniowej informacji o przebiegu Dni Ziemi Łomżyńskiej w Tatarii zakradły się błędy. Łomżyński Teatr Lalek przedstawił w Kazaniu „Bajki pana Brzechwy” i Rady Moskowej „Tygrysiątko, słoniatko i laciata krowa”. Natomiast Ilolus Zinnurów przygotował wraz z kazańskimi artystami premierę „Róży wiatrów” Henryka Gały. Przepraszamy.

## zdanie tygodnia

— Mądrość polityczna jest darem rozumienia i bezustannego wyciągania słusznych wniosków historycznych.

Stanisław Stomma  
marszałek-senior Senatu

## myśl z atestem

„Demokracja nie jest w rzeczywistości niczym więcej jak arystokracją mówców.”

Thomas Hobbes  
angielski filozof

## NA GORĄCO

Uwaga dużej części społeczeństwa, interesującej się sprawami publicznymi, skierowana jest na obrady nowego parlamentu. Jak dotąd sesje Sejmu i Senatu nie dostarczyły jakichś szczególniejszych emocji; sporo było za to nudnych dyskusji, spierania się o drobnostki, powtarzania po wielokroć tych samych argumentów. Można było odnieść wrażenie, iż możliwość publicznego wypowiedziania się stanowi dla niektórych senatorów wartość samą w sobie. Jest to zresztą poniekąd uzasadnione długim okresem przymusowego milczenia.

Czekając  
na rząd

Oczekiwania polskiego społeczeństwa w stosunku do nowych posłów i senatorów są bardzo duże, można powiedzieć nawet, że zbyt duże. Ilość nie rozwiazanych i pilnych problemów jest ogromna. Wydawałoby się, iż należałoby teraz skończyć wreszcie z dyskusjami i zabrać się do roboty. Tak się jednak składa, że od kiedy istnieje demokracja, parlament zawsze był od gadania — od działania jest bowiem rząd. Właśnie utworzenie nowego rządu jest w tej chwili w Polsce sprawą podstawową.

Na początku wydawało się, że sprawa jest zupełnie jasna. Rządząca koalicja, posiadająca arytmetyczną większość w Sejmie, powinna wyłonić premiera i powierzyć mu skompletowanie Rady Ministrów, zapraszając do ewentualnie kogoś spoza swego obozu. W grę wchodziło również utworzenie czegoś w rodzaju wielkiej koalicji, czyli gabinetu złożonego z fachowców o różnych orientacjach politycznych, lecz ponadpartijnego. Jednakże opozycja w oficjalnych wypowiedziach zdecydowanie odżegnywała się od udziału w rządzie, argumentując, że dotychczasowy konserwatywny aparat urzędniczy sabotowałby decyzje opozycyjnego ministra. Najpierw więc nowe samorządy terytorialne i wolne wybory, a dopiero później ewentualnie organizowanie własnego gabinetu.

Od początku wiele wskazywało jednak, że politycy skupieni wokół „Solidarności” nie prezentują w tej sprawie jednolitego stanowiska. Adam Michnik umieścił w „Gazecie Wyborczej” komentarz pod wymownym tytułem „Wasz prezydent, nasz premier”. Jego zdaniem wobec tak przytłaczającego zwycięstwa opozycji to właśnie „Solidarności” powinna sformować nowy rząd. Sprawa odżyła na posiedzeniu Senatu, gdy podobne argumenty powtórzył Lech Koziół, senator Ziemi Łomżyńskiej. Sytuację powstała w kraju po wyborach, nazwał okazją, która może się już nigdy nie powtórzyć. Działalność parlamentarna nie gwarantuje bowiem takiej skuteczności, jak udział w bezpośrednim rządzeniu. Lech Koziół, powołując się na Ryszarda Reiffa (również senatora Ziemi Łomżyńskiej), stwierdził, że wariant utworzenia gabinetu solidarnościowego rozpatrywany był jeszcze przed wyborami, na wypadek ich wygrania w dobrym stylu. Kilku senatorów poparło tę propozycję. Odmiennego zdania był Andrzej Wielowiejski, który pomysł zorganizowania rządu opozycyjnego uznał za nierrealny, a nawet absurdalny. Oznaczałby bowiem wypowiedzenie wojny aparatowi administracyjnemu dotychczasowego systemu.

Niemniej idea solidarnościowego gabinetu zyskała spore poparcie w szeregach bardzo zróżnicowanej opozycji. W sondzie „Gazety Wyborczej” pozytywnie o ewentualnym solidarnościowym premierze wypowiedzieli się również niektórzy posłowie koalicyjni. Sprawa Rady Ministrów jest wciąż otwarta, choć nie wydaje się prawdopodobne, aby w najbliższym czasie pojawił się nowy polski paradoks — rząd utworzony przez opozycję.

JAN ONISZCZUK





Przyjechał z Warszawy, Krakowa, Poznania, Zar. Zagania, Węgorzowa, przybyli z Anglii i USA. Spotykają się od 1938 roku co pięć, a od 1980 — co trzy lata. Tym razem dodatkowym pretekstem dla ósmego Zjazdu Wychowanków Szkół Łomżyńskich była 70 rocznica powstania szkoły drzewnej (dziś — Zespół Szkół Zawodowych nr 3). Spotkania te mają długoletnią tradycję. Do najstarszych dokumentów zachowanych w zbiorach Archiwum Państwowego w Łomży należą: fotografia Zjazdu Wychowanków pochodząca z 1896 roku oraz pisma „Koła Łomżan”, związane ze zjazdami koleżeńskimi szkół średnich z lat 1908—1914. Po wojnie, nawiązując do tradycji zjazdów, grupa łomżyńskich zamieszkałych w Warszawie zainicjowała cykl spotkań wychowanków i nauczycieli szkół ziemi łomżyńskiej. Pierwsze odbyło się właśnie w 1958 roku. Uczestniczyło w nim ponad tysiąc absol-

## tam ziemia, gdzie człowiek

wentów z 17 łomżyńskich szkół. Na tegoroczny zjazd przybyło około pięćset osób. Oczywiście najliczniej reprezentowana była szkoła drzewna, a także gimnazja „mechanik”, „weta”, „budowlanka”. Spotkali się po latach — koleżanki i koledzy z ławy szkolnej. Dzisiaj nierzadko starszankowie, których losy rzuciły w różne strony kraju i świata. Mimo iż żyją z dala od Łomży, nadal czują się związani z miastem i regionem. Pochodzący z Wizny, a mieszkający obecnie w Warszawie Stanisław Trzaska od lat pisze wiersze poświęcone łomżyńskiej ziemi. Na wydanie czekają dwa tomiki poezji.

— Kocham tę ziemię — mówi pan Stanisław. — Każdego roku spotykamy się w Parku Miejskim i kilka godzin spędzamy na wspomnieniach. O swoim mieście pisze również Wojciech Mścichowski: „Po łomżyńskim bruku biegają moje dzieciństwo nieraz bosą / na łomżyńskie drzewa wchodziłem, by zobaczyć wiosnę”.

— Boli mnie — wyznaje starszy pan z Warszawy — że za nami nie idą młodzi. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, główny organizator spotkania, starzeje się, a w Łomży tyle jest jeszcze do zrobienia: park, nowe szkoły są potrzebne, ale i o starych zapominać nie możemy i skansen w Nowogrodzie ratować trzeba, i Narew...

Mówiono o tym również na spotkaniu w Urzędzie Wojewódzkim. Raz jeszcze powrócono do tematu dworca PKS i PKP, do budowy nowego mostu, niszczących zaorków miasta. Po latach milczenia znów pojawiły się głosy o odtworzeniu tablicy pamiątkowej w LO poświęconej tym, którzy polegali w 1920 roku.

Ów zjazd to już historia. Czy na następnym nie powróci się do tych samych problemów? Czy Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej doczeka się wreszcie swojej stałej siedziby?

— Bo to wstyd — powiedziała Halina Miroszowa — żeby nie było gdzie przyjąć gości i móc spokojnie porozmawiać przyjeżdżając do Łomży. (M.G.)

## O babciach-meliniarkach, pogrózkach i sąsiedzkich kłótniach — z Grażyną Baranowską, kuratorem Sądu Rejonowego w Łomży — rozmawia Danuta Mystkowska.



**DANUTA MYSTKOWSKA:** — Powieszcznie uważa się, iż opieką kuratorską objęci są przede wszystkim nieletni popadający w konflikt z prawem. Tymczasem okazuje się, iż spora grupa dorosłych również podlega dozorowi kuratorskiemu.

**GRAŻYNA BARANOWSKA:** — W Łomży i najbliższych gminach pod naszym dozorem jest ponad czterysta osób. Są to osoby zwolnione warunkowo z zakładów karnych, po odbyciu kary lub mające wyroki w zawieszeniu. Wywodzą się z różnych środowisk, nie tylko z marginesu. Sporą grupę stanowią ludzie z tak zwanych zawodów inteligentnych.

— Są wśród nich wasi stali „klienci”?  
— Niestety, większość to ludzie, którzy nie po raz pierwszy popadli w konflikt z prawem, nie po raz pierwszy podlegają naszemu dozorowi. Dlatego po 12 latach pracy, jako kurator, zwątpiłam w resocjalizację. Na początku byłam do tej pracy zapałona, wierzyłam, że dozorowani w końcu wychodzą na lu-

dzi. Niestety, zawiodłam się.  
— Chce Pani powiedzieć, że człowiek rodzi się przestępcą?

— Na pewno nie. Myślę, iż jest to kwestia słabego charakteru, niewłaściwego środowiska. Mnóstwo dzieci jest przecież pozostawionych samym sobie i właśnie środowisko kształtuje ich osobowość. Jest masa tatusiów bez obowiązków, którzy nie pilnują dzieci, nie płacą alimentów i my nie mamy żadnych możliwości, by te zobowiązania wyegzekwować.

— Na czym wobec tego polega opieka kuratora nad dorosłym?

— Pilnujemy, by dozorowani podjęli pracę, by powstrzymywali się przed piciem alkoholu, by lożyli na utrzymanie rodziny, nie znęcali się nad dziećmi i żonami. Mnóstwo jest takich niby drobnych, ale ważnych w sumie spraw.

Naszym zadaniem jest również niesienie pomocy tym ludziom. Niestety, nie zawsze jest to możliwe. Nie jesteśmy na przykład w stanie załatwić mieszkań dla opuszczających zakłady karne. Z pracą

## NIE LUBIANY ANIOŁ STRÓŻ

także bywają problemy, gdyż przedsiębiorstwa nie chcą zatrudniać tych z wyrokami.

— Jako kuratorzy jesteście zatem bezsilni nie tylko wobec swoich podopiecznych, ale także i wszelkich decydentów.

— Tak, choć ci pierwsi w większości starają się unikać konfliktów z nami, przynajmniej przez okres dozoru. Mimo wszystko czują wobec nas respekt.

— Jesteście dla nich specyficznymi aniołami stróżami, ale chyba nie są z tego powodu zbytnio zadowoleni?

— A któż lubi, kiedy wchodzi się mu z butami do życia prywatnego? Obowiązkiem kuratora jest odwiedzenie zakładu pracy, w którym podopieczny pracuje, jego domu, a także sąsiadów. Nie należy to do przyjemności.

— Można na przykład oberwać po głowie?

— Teoretycznie wszystko jest możliwe. Niejednokrotnie słyszałam pogrózki od moich podopiecznych

Jeden z nich pisał z zakładu karnego do swojej dziewczyny, że jak wyjdzie to mnie... Proszę wybaczyć, ale słowo jest wyjątkowo niecenzuralne. No i wyszedł tydzień temu. Z drżeniem opuszczałam każdego dnia sąd. Któregoś jednak dnia ów chłopak przyszedł do mnie. Był bardzo grzeczny. Odetchnęłam z ulgą. Jak dotychczas na szczęście, żadne z pogroźek nie spełniły się. I mam nadzieję, że się nie spełnią. Na wszelki wypadek wolę sama nie wychodzić wieczorami z domu.

— Kobiety również podlegają waszej „opiece”?

— Tak. Nie ma ich dużo, ale jednak są. Skazywane były najczęściej za kradzieże i handel alkoholem, a poprzednio także za handel dolarami. Przeważnie jednak „opiekujemy” się babciami-meliniarkami, które i tak nic z tego sobie nie robią. Handlują w dalszym ciągu, tyle że lepiej się z tym kryją.

— Jaka jest przeciętna wieku waszych podopiecznych?

— Średnio 30—35 lat. Dozorem obejmujemy także osoby, które u-

kończyły 17 rok życia i starszoków. Najstarszym naszym podopiecznym był 73-letni dziadek, który otrzymał karę w zawieszeniu za kłótnie z sąsiadami. Koleżanka wystąpiła do sądu o anulowanie mu kary, a tym samym i naszego dozoru. Nie uzyskała jednak zgody sądu. W tym samym czasie dziadek zmarł.

— Wspomniała Pani, iż wasza praca w zasadzie nie przynosi żadnych efektów, że większość podopiecznych wraca do was ponownie. Może metody tej pracy są niewłaściwe?

— Do każdego podchodzić trzeba indywidualnie i my to robimy, tylko nie zawsze mamy ku temu odpowiednie warunki. W naszym pokoju pracuje pięć pań. Do każdej z nas przychodzą wzywani podopieczni. Trudno wymagać od nich, by byli szczerzy, by się otworzyli, wywnężyli, skoro tym zwierzeniom przysłuchują się osoby postronne. Do takich rozmów powinniśmy mieć oddzielne pomieszczenie. Niestety, jest to zupełnie niemożliwe.



## „Maryna” robi karierę

Coraz większe, bo międzynarodowe sukcesy odnosi zespół pieśni i tańca „Maryna”, działający przy Klubie Seniora w Łomży. Prowadzi go małżeństwo Witkowskich. Niedawno zespół nagrał dla I programu radia RFN audycję muzyczną pt. „Miodobranie kurpiowskie”. W przyszłym roku telewizja RFN chce zaprezentować go w popularnym programie dla seniorów. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

◀ **ŚNIADÓWO.** Żniwa za pasem, a w geosowskich sklepach puste półki. Zenon Truskolaski, prezes GS-u w Śniadowie: — Najgorzej jest z zaopatrzeniem w sznurki do snopowiązałek. Zapasy sprzedaliśmy rolnikom według listy sporządzonej przez Urząd Gminy. W WZGS jest jeszcze sznurek brazylijski, ale na pewno nie wystarczy go dla wszystkich potrzebujących. Nie mamy bezpośrednich kontaktów z producentami; możemy sprzedawać tylko tyle, ile otrzymamy z hurtowni. Mam nadzieję, że sztab żniwny przy wojewodzie nie ograniczy się do organizowania nasiadówek, lecz pomoże w rozwiązywaniu problemów zaopatrzeniowych. Nie powinno natomiast zabraknąć podstawowych części zamiennych do wiązałek. Nie będzie problemów z chlebem. Więcej będzie pieczywa drobnego: kupiliśmy rogalikarkę, zatrudnimy dodatkowo piekarzy. Jak co roku będziemy sprzedawać konserwy mięsne z Łomżyńskich Zakładów Spożywczych bez kartek. Zawarliśmy umo-

wę z agentem na dostawę ryb. Prawa jest wyraźna: niemal w całej sprzedaży są śledzie.

◀ **DOBRYLAS** (gm. Zbójna). Mieszkańcy z niecierpliwością czekają na zakończenie budowy budynku wielofunkcyjnego, który pomieści remizę, sklep i pocztę. Ostatnia kilkumiesięczna przerwa

## z bocznych tras

w budowie spowodowana została brakiem betonowych bloczków, dostarczanych przez śniadowski „Prefabet”.

◀ **JURKI** (gm. Zbójna). To chyba jedyna wieś, w której przybywa mieszkańców, co prawda tylko latem. Na stałe mieszka tu 12 rodzin i co najmniej 26 rodzin czasowych (tyle jest domków letniskowych). Jedyną korzyścią dla tubylców jest możliwość sprzedaży produktów rolnych bez wożenia do punktu skupu.

◀ **MATWICA** (gm. Zbójna). Od gradobicia minęło już kilka tygod-

ni, a rolnicy dotknięci niebezpieczeństwem czekają na pomoc.

Mieczysław Kijek, sołtys Matwicy I: — Proponowane przez PZU odszkodowania są naszym zdaniem za niskie. Obliczyli, że należy się nam 65 proc. wartości utraconych plonów; naszym zdaniem zniszcze-

nia są stu procentowe. Poza tym PZU przyjęło zbyt niską średnią plonów za ubiegłe lata, a to jest podstawa do wyliczenia wielkości ubezpieczenia. Odwołaliśmy się, ale jak dotąd nie ma odpowiedzi. Wielu rolników z Matwicy posiada liczne stada bydła i trzody chlewnej. Jeśli nie zdobędą paszy, to będą musieli sprzedać część zwierząt. Za pośrednictwem mleczarni otrzymaliśmy 15 ton sruły, ale to wszystko mało. Liczymy na dodatkowe przydziały paszy treściwych oraz na umożliwienie zakupu np. mąta browarskiego z PPS-u. Za małe jest zainteresowa-

nie wielu gminnych naszymi problemami.

Czesław Poreda, rolnik: — Powinniśmy być zwolnieni z podatku do końca roku, tymczasem w gminie usłyszałem, że nie mamy na co liczyć.

Czesław Węgrzyniak, zastępca dyrektora Wydziału Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego: — PZU nie podjęło jeszcze decyzji co do wysokości wypłat. Być może na początek zostaną wypłacone odszkodowania według niższych stawek, a później różnice zostaną wyrównane. Centrala Nasienna dysponuje nasionami roślin na poplon; rolnicy mogą liczyć również na pasze odpadowe z browaru i magazynów zbożowych. Gorzej jest z paszami przemysłowymi, ale może i w tej dziedzinie uda nam się pomóc poszkodowanym. Będziemy opierali się na rejestrach potrzeb sporządzonych przez administrację gminy. Mam wrażenie, że za wcześnie rozpoczął się tam sezon ogórkowy. (W.K.)

ludzie i sprawy





Dziwi mnie bardzo, że ludzie żyjący ze słowa pisanego tak niefrasobliwie i dowolnie podają wydumane (zmyślane, zasłyszane, przeinaczone) fakty historyczne bardzo łatwe do sprawdzenia. Mój mistrz, nieżyjący już profesor Ludwik Bazyłow nazywał to po prostu niechlujstwem zawodowym.

Pisząc te słowa mam na myśli artykuł Danuty i Aleksandra Wroniszewskich pod tytułem „Próby zrozumienia” („Kontakty” nr 26/89).

Konkretniej chodzi mi o informację dotyczącą czołowej osobistości z okresu obu rewolucji rosyjskich 1917 roku, jednego z czołowych działaczy Partii Socjalistów — Rewolucjonistów (eserowców) — Borysa Wiktorowicza Sawinkowa.

Autorzy piszą: „Na jednym z rogów ul. Baumana natomiast zachował się budynek dawnego hotelu (dotąd częściowo pełniący tę funkcję), w którym między innymi zatrzymał się podczas swego pobytu w Kazaniu poeta Borys Sawinkow, dobry znajomy Józefa Piłsudskiego. Z hotelowego balkonu obserwował on akcję odbijania przez «białych» skarbu narodowego, który bolszewicy przywieźli wcześniej ze stolicy, by go bezpiecznie ukryć w kazańskim banku. Drogocenności zostały następnie wywiezione gdzieś na Syberię i dalsze ich losy są już znacznie mniej znane niż Borysa Sawinkowa. Po rewolucji poeta monarchista, uznany za terrorystę, czas jakiś mieszkał w Polsce, potem w Paryżu. W 1925 roku powrócił do ojczyzny, gdzie został rozstrzelany”.

Co zdanie dotyczące biografii, to zmyślenie. Po pierwsze to nie poeta. Sawinkow napisał podczas pobytu w carskim więzieniu powieść pt. „Koi bład”, czasem tłumaczoną na język polski jako „Koi biały”, ocenianą przez znawców literatury jako dzieło wysokiej klasy, zważywszy że autor ani przedtem, ani potem literaturą się prawie nie zajmował (a szkoda). Skąd ta informacja o poecie? Być może pisał jakieś wiersze, ale takich piszących w historyczno-biograficznym wymiarze poetami się nie nazywa. W Churchill w 1953 roku otrzymał literacką nagrodę Nobla i nikomu do głowy nie przychodzi, przy krótkiej jego prezentacji, na określenie go pisarzem.

Sawinkow był postacią nietuzinkową i przysporzył jako działacz polityczny wiele kłopotów zarówno rządowi Stołypina, jak i Lenina. Po przyjeździe do ZSRR nie-

## OD AUTORÓW:

Chcielibyśmy przede wszystkim podziękować Panu za uważną lekturę naszego tekstu i tropienie nieścisłości. Doprawdy nie wiemy, jakiemu chochlikowi zmyć głowę za to, że z antymonarchisty zrobił monarchistę. Być może temu samemu, który sprawił, że Pan cytując inne nasze określenie Sawinkowa „terrorysta” przekształcił je niespodziewanie na anarchistę, co na dodatek natychmiast posłużyło jako pretekst do wykładania, że anarchista raczej był Lenin niż Sawinkow. (Przy okazji przepraszamy Czytelników za „literówkę”, w której wyniku nazwisko artysty Sabinowa zostało przekręcone na „Sabinkow”).

Przyznajemy wprawdzie, że daliśmy powód do sprostowań i uściśleń, lecz nietrudno zauważyć, że nasz reportaż nie był o Sawinkowie, którego nazwisko pojawiło się w końcowym jego fragmencie. W inkryminowanym tekście zwracaliśmy uwagę na kilka interesujących budynków, zabytkowych zarówno przez swą architekturę, jak i epizod historii czy ciekawostki z nimi związane. Zamieściliśmy też fotografię jednego z nich — hotelik z narożnym balkonem... itd. Nie wiemy, dlaczego Pan wysnuł wniosek, że Sawinkow stał na nim podczas akcji „przypadkowej”, jako „bierny obserwator”, a tym bardziej nie wiemy, dlaczego to „zupelny western”. Czy byłoby mniej westernowo, gdyby „wielki Sawinkow”, jak Pan go określa, z bronią w ręku osobiście szarżował na bank? I co jest złego w tym, że kazańczykom ten właśnie hotel i ta akcja kojarzą się z pobytami słynnej postaci w ich mieście?

Również na zasadzie ciekawostki wspomnieliśmy o znajomości Sawin-

legalnie, pod fałszywym nazwiskiem (wskutek zręcznej mistyfikacji zorganizowanej przez F. Dzierżyńskiego), został przez niego osobiście aresztowany. Prawda, że to inaczej brzmi niż „powrócił”. I działo się to w sierpniu 1924 r., a nie w 1925 r. Na rozprawie sądowej przy wyimiarze wysokości kary wzięto pod uwagę „wybitne zasługi oskarżone-

## „PRÓBY ZROZUMIENIA”

go w walce z caratem”. Czy to jakoś współbrzmi z określeniem p.p. Wroniszewskich „monarchista”, gdy nawet sąd ZSRR dostrzegł jego zasługi w walce z monarchią?

Z artykułu wynika, że „był dobrym znajomym J. Piłsudskiego”. Nie wiem, co autorzy pod tym pojęciem rozumieją. To, że marszałek Piłsudski popierał jakiś czas jego działalność w Polsce (zresztą krótko), by następnie po pokoju lyskim (i interwencji rządu radzieckiego) nakazać mu opuszczenie naszego kraju? Takich „protegowanych” (zresztą raczej przez II oddział Sztabu Generalnego niż osobiście) w latach 1920—1922 miał „dziadek” wielu i nie wiem, czy człowieka, z którym ledwo się zetknął, można nazwać „dobrym znajomym”. A w ogóle, to ludźmi takiej proveniencji J. Piłsudski gardził (patrz „kariery” wojskowe w armii polskiej za życia marszałka oficerów Polaków z armii Denikina i Wrangla).

Autorzy piszą „poeta — monarchista uważany za anarchistę”. O poecie już pisałem. Monarchista organizujący zamachy na dostojników i członków rodziny cara(!) podczas rewolucji 1905 r. i uznany przez sąd radziecki za „zasłużonego w walce z caratem”. Ktoś tu nie rozumie podstawowych spraw, albo kpi z czytelnika.

„Monarchista” — a de fakto eserowiec i minister w rządzie Kiereńskiego. Kto wymyślił taki kogel — mogel?

Teraz, co do anarchizmu. Nie mogę tu, ze zrozumiałych względów, robić całego wykładu na ten temat. Wystarczy stwierdzić, że bliższy anarchizmu był Lenin niż Sawinkow. W skład pierwszego rządu ra-

dzieckiego z Leninem jako premierem wchodziło kilku tzw. „ideowych anarchistów” — co prawda pełnili podrzędniejsze funkcje i krótko. Program i praktyka rewolucyjna Lenina i Sawinkowa tego dowodzi.

I kolejne zdanie: „Z hotelowego balkonu obserwował on akcję odbijania przez «białych» skarbu narodowego...” Zupelny western! Oto Sawinkow, szara eminencja kontrrewolucji, doradca polityczny Kolczaka i Denikina, usiłujący powiązać ich akcję, która miała duże szanse zmiany historii świata (tak widział atak na Moskwę w lecie 1919 r. z północy i południa Rosji sam Lenin), stoi na balkonie jako będący przejazdem bierny obserwator i patrzy jak dwie bandy walczą o skarb. (A co na to 30-tysięczny Korpus Czeski, który był tam alfa i omega. Ten sam, który wydał „wielkorządcę Rosji” — admirała Kolczaka na żer bolszewikom za cenę przejazdu przez Syberię).

Trwała walka (między innymi w Kazaniu) na śmierć i życie olbrzymich sił, był bunt Korpusu Czeskiego, rewolucja, balagan, terror a wielki Sawinkow stał na balkonie i patrzył. Tak jakby to było małe widowisko. Człowiek o niespożytej energii i niekonwencjonalnych pomysłach.

„Zatrzymał się podczas pobytu w Kazaniu...” „Z hotelowego balkonu

obserwował...” Ktokolwiek wie tyle o ile o tamtych czasach, ze zdumieniem przeciera oczy, jak można tak pisać. Nawet w największym uproszczeniu.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć krótką notkę biograficzną Borysa Sawinkowa za „Słownikiem Rewolucji Październikowej” pod red. L. Bazyłowa i J. Sobczaka (Wiedza Powszechna, Warszawa 1987. wyd. II, str. 380).

„Sawinkow Boris Wiktorowicz (1879—1925) — jeden z kierowników organizacji bojowej eserowców. Współorganizator zamachów terrorystycznych (zabójstwo ministra spraw wewnętrznych Władysława Plehwego i w.k.s. Sergiusza Aleksandrowicza). Aresztowany w 1906 r. i skazany na śmierć, zdołał zbiec za granicę. Podczas I wojny światowej służył ochotniczo w armii francuskiej. Po rewolucji lutowej wrócił do Rosji, był komisarzem Rządu Tymczasowego przy Kwaterze Głównej i zastępcą ministra wojny Kiereńskiego. Pośredniczył między Kiereńskim i Kornilowem (bunt Kornilowa), we wrześniu został za «dwulicowość» usunięty z partii eserowców. Po Rewolucji Październikowej stanął na czele kontrrewolucyjnego Związku Obrony Ojczyzny i Wolności, po zlikwidowaniu spisków i buntów organizowanych w 1918 r. przez ten związek (Jarosław, Rybińsk, Murom) wyemigrował. Był przedstawicielem Kolczaka w Paryżu. W 1920 r. prowadził działalność antyradziecką w Polsce. Aresztowany w sierpniu 1924 r. przy nielegalnym przekroczeniu granicy ZSRR i skazany sądownie na 10 lat więzienia, gdzie popełnił samobójstwo”.

Co robiło Czekę to wiemy, ale i gdzie jakkolwiek dowód, że został rozstrzelany? Więc wystarczyła przy pisaniu artykułu odrobina dobrej woli i minimalna chęć sprawdzenia zasłyszanych gawęd.

Mgr ANTONI MOSIEWICZ  
Ciechanowice



kowa z Piłsudskim. Zapewniamy Pana, że nie mieliśmy na myśli ani tego, że razem chodzili na piwo, ani że byli partyjnymi towarzyszami. Pan twierdzi, że się „ledwo zetknęli”. Inni — że zachowała się prawdopodobnie jakaś ich korespondencja, a Andrzej Garlicki (sądzimy, że ten autorytet Pan uzna) pisze o „kontaktach z tak aktywnym politycznie i wojskowo działaczem kontrrewolucyjnym, jak Boris Sawinkow oraz popieraniu zbliżonych doń kręgów rosyjskich emigracji w Polsce” przez Piłsudskiego i tłumaczy je jego koncepcją „trzeciej Rosji”.

Określenie „poeta” powtórzyliśmy za naszymi kazańskimi przewodnikami. Faktycznie zaś znane są jedynie jego rzeczy pisane prozą. Nie jest natomiast prawdą Pańskie twierdzenie, że napisał on jedynie „Konia błędnego”. Otóż gdy w Petersburgu wychodził legalny, literacko-polityczny miesięcznik eserowski „Zawietny” (IV 1912 — VII 1914), już od pierwszego numeru Sawinkow (pod tym samym co uprzednio pseudonimem — W. Ropszyn) zaczął w nim publikować swą nową powieść „To, czego nie było, (Tri brata) Roman w trio ch częściach”.

Łatwo może Pan sprawdzić, że Pański Mistrz, prof. Bazyłow znał

również tę powieść i że publicznie wyrażał się z uznaniem o pisarskich zdolnościach Sawinkowa. A skoro jesteśmy już przy temacie „pisarstwo”... Kolejnym przykładem „czepiania się” jest zaskakująca argumentacja z Winstonem Churchillem. Wystarczy otworzyć Encyklopedię Powszechną PWN z 1973 r., by zobaczyć, że przy hasle „Churchill”, jednym ciągiem podaje się: „bryt. mąż stanu, pisarz”. Notabene, encyklopedia ta zupełnie ignoruje istnienie B. Sawinkowa, a wcześniejsza z 1959 r. mylnie podaje datę jego śmierci. To a propos Pańskiego twierdzenia o bardzo łatwych do sprawdzenia faktach.

Do takich zaś, naszym z kolei zdaniem, należy data przekształcenia się Czeki w GPU (luty 1922), a następnie w OGPU (grudzień 1922). Pan jako historyk, uczeń prof. Bazyłowa, powinien być znać na pamięć. Tymczasem pisze Pan o Czeku nawet w momencie sądenia Sawinkowa, gdy już plan jego podstępnej ścieżki do Francji do ZSRR powstał w GPU.

Akcja ta była notabene doskonałą inspiracją dla filmowców, twórców radzieckich „easternów”. Nie słyszeliśmy, czy rzeczywiste osobie aresztował go Dzierżyński, czy jest to może jedna z legend, które na-

rosły wokół barwnej postaci Sawinkowa, ale skoro Pan twierdzi, wierzymy. Nie ulega natomiast wątpliwości, że stało się to 16.08.24 r. w Mińsku, dzień po nielegalnym przekroczeniu przez niego granicy.

Rzeczywiście nie sprawdzaliśmy, podanej przez radziecką koleżankę, okoliczności śmierci Sawinkowa. Nie dziwny się jednak istnieniu wersji o zabójstwie, wobec faktu oficjalnego kwestionowania (na podstawie oryginalnych ekspertyz sądowych i medycznych) innych słynnych i „pewnych” samobójstw: W. Majakowskiego (1930) czy S. Jesienina (1925) i — parę dni później — jego przyjaciela G. Ustinowa, i dowodzenia, że zostali zamordowani. Warunki więzienne, w jakich znalazł się Borys Sawinkow, jak wynika ze źródła bardziej niż kazańskie wiarygodnego, nie należały do zbyt uciążliwych: w celi był dywan i radio. Sawinkow pisał artykuły, otrzymywał za nie honoraria. A mimo to, po ośmiu zaledwie miesiącach wyskoczył z okna. I to nie po to, aby spróbować ucieczki, lecz popełnić samobójstwo...

Mimo wszystkich wątpliwości, jakie się nasuwają, to Pan ma oczywiście rację podając — niepodważalną przecież oficjalnie — wersję jego śmierci.





Nie należę do uprzywilejowanej kasty zmotoryzowanych. Po mieście z reguły wędruję pieszo, bo mój system nerwowy źle znosi komfort jazdy w autobusach MZK. Przechodzę przez ulicę przy zielonym świetle, jak kodeks przykazał. Wiaterek

SŁODKIE ŻYCIE

PODRYW

wieje, moja sukienka lekko unosi się w powietrzu. Nagle za moimi plecami wchodzi z piskiem opon w zakręt duży fiat. Karoseria prawie dotyka mojej najlepszej części ciała, a już na pewno zawadza o spódnice. Przez moment czuję się wspaniale. Nareszcie ktoś zauważył moje wdzięki i chociaż ta metoda podrywania nie wydaje mi się bezpieczna, zamartwiałam w oczekiwaniu na zaproszenie do wnętrza limuzyny. Tymczasem nic takiego nie następuje, fiat pomyka dalej, a inne samochody, ocierając się o moją spódnice, za nim.

Wracam do domu. Na nowych osiedlach znaki drogowe obwieszają wszem i wobec, że jeździć można z prędkością 30 km na godzinę. Kiedyś byłam pewna, że analfebetyzm zlikwidowano u nas w latach pięćdziesiątych. Pomyliłam się. Większości kierowców w Łomży wyraźnie myli się trójką z piątką, a nawet szóstką czy siódmką. Cisnąc gaz do dechy, pędzą między blokami bez opamiętania. Zauważyłam pewną prawidłowość: im elegantsza limuzyna, tym mocniej kierowca dociska gaz zbliżając się do swojego bloku. Bawiące się na chodnikach dzieci z zaciekawieniem unoszą głowy, gdy parę centymetrów od ich głów z piskiem hamuje auto. Właśnie na moich oczach popisał się w ten sposób kierowca czerwonego poloneza, ogłaszając wokół, że ma dobre hamulce.

Kiedy już szczęśliwie dotrę z takiej wyprawy do domu i rozsiądę się na balkonie, ogarnia mnie tęsknota za chłopcami-radarowcami. Chętnie zaproszę ich do siebie i udostępnię balkon na tajny radar, a nawet poczęstuję kawą i zaszczytę swoim towarzystwem, byle tylko wbili do głowy niektórym szaleńcom, co oznacza 30 kilometrów na godzinę.

OSA

W arkana filatelistyki wprowadza LESZEK KOCON.

Doczekaliśmy się oto kolejnego wydania „Katalogu specjalizowanego znaczków pocztowych ziem polskich 1990”. Ukazały się pierwsze dwa tomy tego dzieła za, bagatelka, 3400 zł. Można się spodziewać, że za dwa następne tomy trzeba będzie zapłacić tyle samo, czyli całość będzie nas kosztować 6800 zł. Nie chcę być złośliwy, ale cena katalogu jest stanowczo za wysoka, a jego treść, przy obecnej stopie inflacji, już za kilka tygodni będzie nieaktualna. Chodzi mi oczywiście o wycenę walorów filatelistycznych. Już pobieżna lektura wykazuje, że autorzy katalogu z

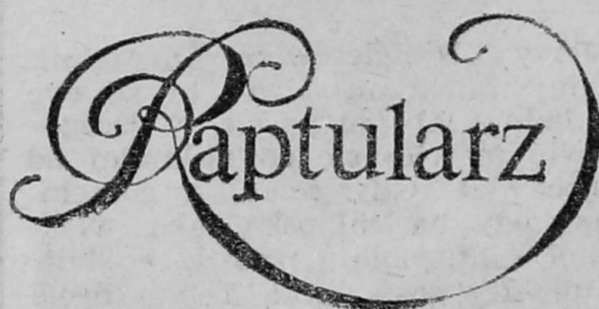
tym faktem się liczyli, bardzo często bowiem stosowali skrót c.a. (cena amatorska). Porównując obecne wydanie z poprzednim zauważamy znaczne lub nawet bardzo znaczne podwyżki. Wiadomo: od pewnego

czasu jest to doskonałe źródło gotówki. Na przykład ceny tzw. pocztu obozów jenieckich (formularze powiadomienia o znalezieniu się w niewoli) wzrosły z 1500 zł do 7000; formularz-listownik nakładów lokalnych — z 1600 na 8000; stemple Po-

MOJE HOBBY

czasu jest to doskonałe źródło gotówki. Na przykład ceny tzw. pocztu obozów jenieckich (formularze powiadomienia o znalezieniu się w niewoli) wzrosły z 1500 zł do 7000; formularz-listownik nakładów lokalnych — z 1600 na 8000; stemple Po-

kupna tego katalogu ani do jego bojkotu. Obawiam się jedynie, że powtórzy się sytuacja z „Katalogiem popularnym 1989”, z tą różnicą, że tam straciliśmy 600 zł, tutaj zaś 6800.



NA SKRAJU PUSZCZY

W dawnej Polsce było kilka wielkich puszczy, po których pozostały tylko smętne resztki. Jedynie Białowieśka, najlepiej się trzymająca, daje jakieś pojęcie o minionej potęgze bogactw natury. Nasi przodkowie potrafili żyć w zgodzie z przyrodą. Wspaniałym przykładem owej symbiozy są sławni mieszkańcy Puszczy Kurpiowskiej, sami nazywający się Puszczałami, a przez innych Kurpiami (od nazwy łapci z łyka). Leśny ów ludź otrzymał od nieprzeniknionych borów, ciągnących się wzdłuż Narwi, prawdziwe skarby: od miodu po zwierzynę, co wyspecjalizowało społeczność puszczańską w dwóch głównych zawodach: bartników i myśliwych. Ryby, zwierzęta, bursztyn, węgiel drzewny, smoła, terpentyna z żywicy, żelazo z rudy ławkowej... Samowystarczalni Puszczałcy wykuli narzędzia gospodarcze i broń, mieli pod dostatkiem opału i materiału na budowę schronienia, na wykonanie sprzętów domowych i ciepłych futer na odzienie. Niewiele im brakowało: soli, prochu, strzelb, ale to z łatwością nabywali od przejezdnych kupców za płody miejscowe.

Wolna społeczność leśna, nie znająca pańszczyzny ani żadnego przymusu, skutecznie wykorzystywała swoje umiejętności strzeleckie u boku króla i w obronie ukochanej Puszczy. W końcu jednak odwieczne bory stały się celem rabunkowej gospodarki okupantów. Przetrzebiono gąszcze, by nie służyły za schro-

nienie zbuntowanym ruchom, a bohaterskim Puszczałom rząd rosyjski odebrał strzelby. Zepchnięci na karczowiska, z konieczności zajęli się rolnictwem i hodowlą.

Zywotny ludź, który przez wieki wytworzył bogatą i odrębną kulturę, do dziś zdumiewa badaczy i ciekawskich. Czymże byłaby jednak Kurpiowszczyzna bez piewcy tej miary, co Adam Chętnik? Na skraju dawnej puszczy przycupnął jego skansen, pierwsze w Polsce muzeum na wolnym powietrzu.

W 1936 roku aż dwa numery czasopisma „Polska” powędrowały w świat, głosząc chwałę Ziemi Kurpiowskiej i jej dzelnych mieszańców (oba ilustrowane zdjęciami autorstwa Adama Chętnika; łącznie zawierały 40 fotografii!). Redaktor i początkowo także wydawca pisma, Jerzy Grabowski, na ośmiu stronach każdego numeru opisał warunki geograficzne, życie Puszczałów i ich obyczaje, udział w wojnach, wreszcie stan współczesny Puszczy Kurpiowskiej i przemiany rejestrowane przez wytrwałego badacza, założyciela muzeum w Nowogrodzie. Niepełny to opis, ale wystarczający dla ukazania skali i wagi niezwyklej działalności Chętnika. Gromadzenie eksponatów rozpoczął na własną rękę i za własne pieniądze. Popularyzował region we własnych wydawnictwach oraz w prasie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, którego oddział w Nowogrodzie założył w 1917 roku. Prowadził też klubną działalność polityczną, walcząc o prawo do polskości braci Mazurów za kordonem pruskim. Szczególnie ciekawe są opisy ówczesnego wyposażenia skansenu, które przecież straciliśmy bezpowrotnie w wyniku zbombardowania przez Niemców Nowogrodu w 1939 roku.

Zachęcam do wycieczek na skraj Puszczy. Z nowego skansenu, powstałego po wojnie również pod okiem Chętnika, warto wybrać się do serca tej krainy, do dawnej leśnej osady Myszyniec... gdzieś w Polsce, a przecież tak blisko nas.

BOLESŁAW DEPTUŁA

— Od kiedy pracuję w harcerstwie, z czynsz takim spotykam się po raz pierwszy — narzeka Krzysztof Borawski, komendant łomżyńskiego Hufca ZHP. — Brakuje pieniędzy, nie ma chętnych na obozy. W tym roku nasza akcja letnia będzie bardziej niż symboliczna.

Rzeczywiście: hufiec własnymi siłami zorganizuje wypoczynek dla dziewięćdziesięciorga dzieci (90!). Jeśli porównamy to z latami ubiegłymi, kiedy na obozy wyjeżdżało około tysiąca młodych, to określeniem najlepiej charakteryzującym ten stan rzeczy będzie słowo: krach.

KRACH

Na siedem planowanych dużych obozów stacjonarnych dojdzie do skutku tylko jeden — międzynarodowy w Łomży, i to przede wszystkim dlatego, że trzeba dotrzymać umów z NRD i Tatarską Weźmie w nim udział najwyższej trzdydziestu przedstawicieli naszego województwa, zebranych z trudem, bo cóż to za atrakcja spędzić wakacje w Łomży. Pozostała sześćdziesiątka odpoczywać będzie na czterech obozach wędrownych. I to wszystko.

Skąd to nagłe załamanie? Przede wszystkim — wcale nie takie nagłe. Harcerstwo od dawna pełni funkcję największego w Polsce przedsiębiorstwa turystycznego dla dzieci i młodzieży. Organizuje wypoczynek na zlecenie, a finansuje tylko z dotacji otrzymywanych w większości z kuratoriów. W zasadzie obozy powinny organizować same drużyny, lecz nawet największa i najprężniejsza z nich nie ma w odpowiedniej ilości ani pieniędzy, ani sprzętu, ani możliwości technicznych. Wymogi sanitarne i ekologiczne są dziś tak ostre, że aby spokojnie myśleć o wakacjach, trzeba dysponować stałą bazą i utrzymywać ją przez cały rok. Sanepid nie wyda zezwolenia na założenie stałego obozu bez własnego ujęcia wody, czyli studni. Do relikwów romantycznej przeszłości należy gotowanie posiłków przez samych harcerzy: dziś niezbędne są kucharki z odpowiednimi badaniami i przeszkoleniem sanitarnym. Do tego żaden „mistrz patelni” nie zdecyduje się pracować na kuchni węglowej, jedynie na elektrycznej, a doprowadzenie energii kosztuje miliony.

Według wstępnych obliczeń odpłatność za obóz organizowany przez łomżyński hufiec miała wynosić 12000 zł. Wiadomo już, że będzie co najmniej dwa razy wyższa. Dotyczy to tylko obozów dotowanych, gdyby chcieli zorganizować trzytygodniowy turnus na zasadach pełnego ekonomicznego rozrachunku, uczestnik musiałby zapłacić 60—80 tys. Paradoxs polega na tym, że harcerski organizator nie może na tym zarobić: ma obowiązek wychodzić na zero. Prawdę mówiąc przepisy zabraniają mu zarabiać na cokolwiek.

W przypadku Łomży chodzi nie tylko o pieniądze. Wzrosły wymagania rodziców co do standardu wypoczynku dzieci. Na wyjazd nad morze lub do dużego miasta chętni by się znaleźli, ale np. do Wojewodzina już nie (bo co tam dziecko zobaczy?).

Coś się musi zmienić, twierdzą łomżyńscy harcerze, bo jak tak dalej pójdzie, harcerstwo straci swój największy atut — letnie obozy

(jon)

FOTOGRAFIE Z MYSZKA

DZWONNICA

Najpiękniejszy z naszych kościołów — dawna fara, dziś katedra, zbudowany został ok. roku 1520. Zatracił nieco ze swego pierwotnego stanu w wyniku pożarów i przeróbek. Od strony północnej przystulona doń potężna dzwonnica — jak pisze Gloger: „z czasów książąt mazowieckich, lubo nie starsza nad początek XVI wieku”, o charakterystycznej budowie, z tak typowym dla Mazowsza dachem dwuspadowym — najlepiej dotrwała do naszych czasów. Na najniższym poziomie mieściła dawniej kryptę, później zamienioną na kaplicę. Jak twierdzi „Kalendarz Łomżyński” z 1903 r.: „był tu również wielki rozbitny dzwonek S-go Michała, który według podania, przed każdym większym nieszczęściem dźwięk przeciągły, ostrzegający wydawał. Dzwon ten został przetopiony w roku 1870”.

Wraz ze „skarbem Chętnika” odnalezionym na strychu, podczas rozbioru pewnego domu w Łomży, wśród starych fotografii była i ta z 1935 r., na której Adam Chętnik uwiecznił dzwonnice od strony ul. Dwornej. Piękna kompozycja ze słońcem igrającym w bramie, sprawiły, że powstał nie tylko dokument, ale i dzieło sztuki.

Tekst i reprodukcja  
BOLESŁAWA DEPTUŁY



wieści grodzkie





**Sprawę opili na konto przyszłej zapłaty i czekali. Niebawem przyjechała komisja z gminy, zrobiła protokół odbioru i... zapanowała cisza.**

Przed Wielkanocą drogozszewianie stanęli gromadnie do remontu drogi do Rydzewa. Z drogą wszystko było jasne, miała być zrobiona w czynie społecznym, to była pozostałość z czasów, kiedyś zawalił go ziemią. Tak długo być nie mogło. Gdy ludzie uporali się z drogą, sołtys Henryk Gadomski powiedział: „Kto zrobi przepust, temu naczelnik zapłaci. Na trzech daje dwieście tysięcy. Kupujecie swój cement, dajecie transport i do roboty”.

Zgłosił się Edward Ciecierski, Marian Kazimierzczuk i Zenon Turek. Zona Ciecierskiego Zofia od początku miała złe przeczucie. Odradzała, jak mogła, ale jak chłop się uprze, to koniec. Ciecierski się uparł.

Kupili tonę cementu za trzydzieści i pół tysiąca, zwieźli żwir, rury, robota ruszyła. Sołtys bez przerwy zagrzewał ich do pracy, popędzał, wizją dwustu tysięcy, którą już leżą na biurku naczelnika. Ba gotów był pożyczyć na to konto swoje sto, żeby tylko szybko się z tym przepustem uporali. W błocie grzebali się przez tydzień. Na Wielkanoc był jednak gotowy. Sprawę opili na konto przyszłej zapłaty i czekali. Niebawem przyjechała komisja z gminy, zrobiła protokół odbioru i... zapanowała cisza.

Po dwóch tygodniach wybrałem się do naczelnika i pytam, co z tą forszą — mówi Marian Kazimierzczuk — A naczelnik na to, że mamy przecież pieniądze wioskowe z funduszu rozwoju rolnictwa, bo z funduszu gminy tych 200 tysięcy nam nie da. Sołtys zwołał zebranie. Ludzie się nie zgodzili, żeby zapłacić nam z wioskowych, bo mają iść na zakup maszyn do omlotów i opryskiwaczy. Poszedłem od razu do Majewskiego, sekretarza Komitetu. Potwierdził, że słyszał te obietniczki naczelnika na sesji Rady. To ja znowu do naczelnika. Poradził, by zrobić sprawę radzie sołeckiej. Przekazałem dowiedzialem się, że nasze wioskowe pieniądze, za podatki wpłacane do gminy, nie mają swojego konta, a jest tego chyba z milion.

Zenon Turek nie może pogodzić się z jednym: dlaczego znalazły się w gminie pieniądze za wysypisko śmieci, a nie ma dla nich?

Za to jednego jest pewny: nikt go już na żadne obietniczki nie nabierze; on lubi jasne sytuacje.

Zofia Ciecierska o mężu, który właśnie wyjechał, rzuciła z gniewem: — Może teraz się nauczy!

Nie wszyscy mieszkańcy Drogozszewa zgadzają się z oceną roboty, dokonaną przez samych wykonawców.

— Za drogę sobie policzyli to raz, a dwa, że co? Dwie żelazne rury przyciągnęli? Poszło na to góra osiem worków cementu, a nie tona, jak to sobie wyliczyli. A co do solidności roboty, to też można podyskutować. Zresztą, trzeba było dogadywać się na papierze, a nie na gębę i nie byłoby teraz tego całego ambarasu.

— Coś mnie się zdaje, że to i z jednego, i z drugiego nici będą — mówi drugi gospodarz — O maszyny ludzie się pożrą, tamtym nikt nie zapłaci i tak się to skończy. Ja już nie mogę się połapać, gdzie zaczyna się, a gdzie kończy czyn społeczny. Niby to dla siebie, dla wspólnego dobra, a i na tym każdy skorzystał, by chciał. Słyszałem, jak sołtys mówił, że naczelnik na pewno im zapłaci, no i teraz co? Głupia sprawa.

— Teraz to już nikt z naszych na to nie pójdzie. Zrobisz i znów ci nie zapłacą, jak tamtym?

— Ja to nie mogę się połapać, jak to jest z tymi wioskowymi pieniędzmi. Kto je w końcu ma i na co można je ruszyć? Raz słyszę tak, raz tak, a to tyle może gmina, a tyle musi wieść Diabli z tym! Zrobili, jak umieli, i zapłacić trzeba. U nas to w ogóle jeden drugiego by zjadł.

— Dwieście tysięcy na trzech to nie majątek, ale drogą nie chodzi. Jedni będą za nimi, drudzy za naczelnikiem, innym wszystko jedno, a potem kłótnie, złości, aż znowu ktoś ten przepust zasypie i po krzyku.

— Nie chce mi się wierzyć, żeby naczelnik ich oszukał. W końcu urzędowa osoba, poważna, teraz by im figę pokazał? Ktoś tu kręci. Oni sami albo sołtys.

— Ja tam bym sprawę do prokuratora: Żądam swoich pieniędzy i bez dyskusji. Jeszcze teraz trzeba, żeby się o ten głupi przepust wieść skłóciła.

— A bo to mało takich, co tylko czekają, żeby się drugiemu nogą powinęła? Każda okazja dobra. Przepust też.

— Jak rozwiązać ten problem? — pytam drogozszewian.

— Ja pieprzyłbym czymś o podłogę i nie zwracał sobie więcej gitary!

— Ja tam do sądu i niech się tłumaczy ten, co obiecywał.

— Z maszyn nic nie będzie, bo za milion to się można najwyżej porządnie upić. Zapłacić z tego i niech się sołtys nie upiera. Co ma kto do wioskowych pieniędzy? To powinna być nasza sprawa, a nie zaraz cały świat ma wiedzieć. Nie wierzę, żeby naczelnik obiecywał. Przecież zna przepisy.

— Dzięki Bogu nie mam z tym nic wspólnego. Mogę tylko im współczuć. Nie z powodu tych marnych groszy, ale dlatego, że tak zostali oszukani. Pytanie tylko, przez kogo?

— Miało być dobrze, jest kłótnia. Na to żaden sąd nie pomoże.

Jerzy Nieścierewicz, naczelnik gminy Miastkowo, zna tę sprawę dokładnie. O przepuscie w Drogozszewie mówiło się co najmniej od dwóch lat. Gdy ścieki z gorzelnicy popłynęły na chłopską łąkę, właściciel sam sobie poradził ze skutkami złej gospodarki. Temat drogi też przewijał się na niejednym zebraniu. Ludzie chcieli ją remontować, bo wiedzie na łąki kilku rolników. Co do tego, że drogozszewianie staną społecznie do pracy, naczelnik nie miał żadnych wątpliwości, ale nigdy nie przypuszczał, że tak się to wszystko skończy. Przepust rzucił cię na społeczne zapędy.

Całe to zamieszanie, zdaniem Jerzego Nieścierewicza, bierze swój początek w nieznanym przepisie regulującym zależność finansową między władzą gminną a samorządem wiejskim. Na remont dróg, świetlic, remiz i innych obiektów użyteczności ogólnowiejskiej samorządy mieszkańców otrzymują odpisy z podatków i wszelkich opłat, które wpływają na konto urzędu gminy i tylko te pieniądze mogą przeznaczyć na poprawę funkcjonowania publicznych obiektów. Dotychczas mieszkańcy Drogozszewa nie korzystali z tej możliwości. Ba, do tej pory rada sołecka nie otworzyła nawet konta samorządu. Może to skutek czasów likwidowania powiatów, gdy okazało się, że samorządy wiejskie pozostały bez grosza? Fakt, że rada sołecka Drogozszewa tego nie zrobiła.

20 marca br. trzech wykonawcy przepustu wystawili Urzędowi Gminy rachunek opiewający na 230 tysięcy zł. Komisja z Urzędu stwierdziła, że „mostek został wykonany wraz z przepustem o wymiarach 8x3 m, średnicę 1,3 m na drodze Drogozszewo—Rydzewo”. Koniec kropka. Dwa papiery spięte jednym spłaczem.

— Pierwszy raz dowiaduję się, że dawałem publicznie takie przy-

rzeczenie. Owszem, obiecywałem, ale zupełnie co innego, jeżeli samorząd mieszkańców Drogozszewa wykorzysta swoje pieniądze, resztę sfinansuje Urząd. Mówiłem o tym na kilku sesjach Gminnej Rady i sołtys też to słyszał. Brak konta eliminuje jakiegokolwiek operacje finansowe wspierające przedsięwzięcia mieszkańców dla wspólnego dobra. Proponowałem, by przepust wykonali w czynie społecznym, bo tylko wtedy moglibyśmy dofinansować robotę z budżetu gminy zgodnie z zasadą: 30 proc. wartość czynu, 70 proc. my dajemy.

Nie ma mowy o zakupie wspólnych maszyn rolniczych, jak sądzą mieszkańcy Drogozszewa. Jerzy Nieścierewicz wie z doświadczenia, czym kończyły się takie pomysły. W niejednej wsi dochodziło potem do kłótni związanych z obowiązkiem konserwowania czy przechowywania sprzętu. W deklaracji naczelnik nie uwierzył. Zresztą, co można dzisiaj kupić za milion? Na pewno nie maszynę do omlotów. W tej sprawie przepisy są jednoznaczne.

— Nigdy nie obiecywałem tego, co niezgodne z przepisami — powtarza Jerzy Nieścierewicz. — Dopiero Gminna Rada wzięła się za mnie, gdybym tak na prawo i lewo rozdawał obietnice i finansował prywatne zlecenia z budżetu gminy.

Co więc pozostaje wykonawcom przepustu? Przekonać ludzi, że maszyn i tak kupić nie mogą, albo to ostatnie: oddać sprawę do sądu.

Marian Kazimierzczuk wrócił niedawno z Łomży. Dowiadywał się tu i tam, i chyba nie będzie ryzykować. Założenie sprawy kosztuje, a jeśli przegrają? Czwarty miesiąc nerwów. Gdyby wiedział... Ale teraz już wie.

Zofia Ciecierska przecież przeczuwała... — Chciał czyn, ma czyn! Kogo to teraz obchodzi? Po sądach przyjdzie chodzić. Na to im przyszło, że robotę zrobili i... — nie kończy, machając ręką.

— Po co to tak kręcić? Wies chce kupić maszynę. To jak to? Już się ludzie teraz nie liczą? — denerwuje się sołtys.

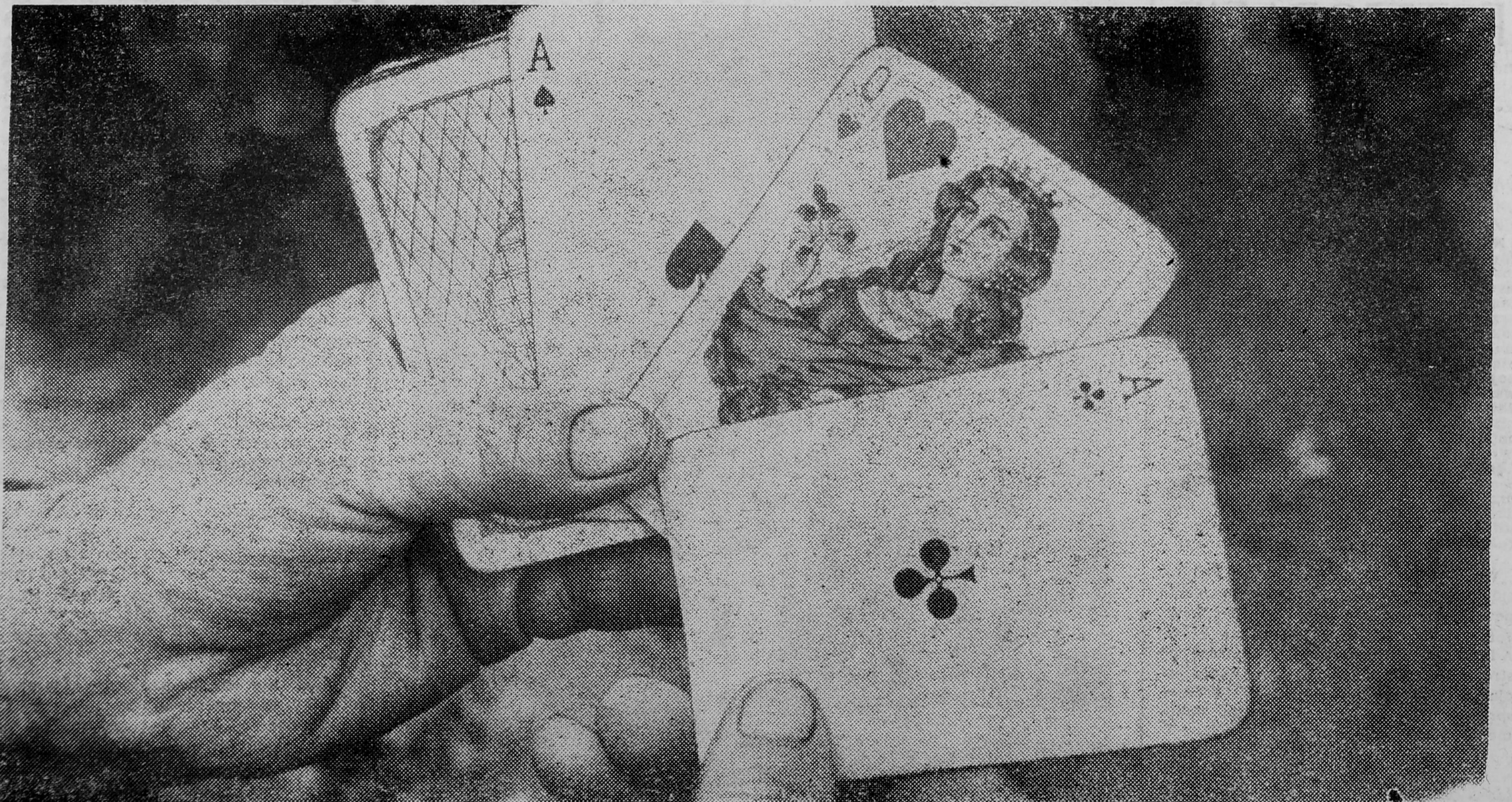
— Kto zawinił w tej całej sprawie?

— To ja też się zapytam: komu dzisiaj na rolniku zależy?

**GABRIELA SZCZESNA**

W ub. roku wartość czynów społecznych przy budowie i remontach dróg w gminie Miastkowo wyniosła 23,5 mln zł; dotacja z Urzędu Gminy — 1,6 mln.

## WPUSZCZENI W PRZEPUST





Na krótko przed spotkaniem stanęła do zdjęcia.

— Uśmiechnij się Ewka, nie bądź taka ponura.

Uśmiechnęła się. Po raz ostatni w życiu. Do Anki powiedziała: — Złe się czuję, wracajmy do domu. — Ale przyjaciółka nie chciała opuścić towarzystwa, wszak to znajomi z pracy. Wtedy Ewa nie żegnając się z nikim włożyła swój czerwony płaszcz. Wyszła. Z „Turystycznej” do domu miała zaledwie piętnaście minut drogi. Minęła skwer, szła główną ulicą w kierunku Labnianki. Wtedy nagle zjawił się on — znajomy z widzenia. Była ciepła, styczniowa niedziela, około godz. 23.00.

☆  
We wtorek do „rejonówki” zgłosił się ojciec Ewy. „Córka zginęła — oznajmił. — Od dwóch dni szukamy jej po znajomych i rodzinie, ale Ewy nigdzie nie ma. To niemożliwe, żeby przepadła bez wieści. Nigdy jej się to nie zdarzało”.

Wyszedł. W kilka godzin później powrócił roztrzęsiony: „Znalazła się, ale życie z niej uszło. Ktoś zamordował naszą Ewę!”

Leżała pod mostkiem w cuchnącej Labniance, niemal w centrum Kolna, w ruchliwym miejscu. Tutaj często pijosze schodzą za swoją potrzebą. Zaden jednak nie dostrzegł leżącego w wodzie ciała. Pierwszy znalazł Ewę ojciec. Szukał jej wszędzie od dwóch dni. Ojcowski instynkt skierował go w kierunku rzeczki.

Była naga. Od pasa w dół. Na nogach miała jedynie kozaki. Ciało pokryte błotnistą mazią leżało na brzegu, głowa — w nurcie rzeki. Sekcja zwłok wykryła, że śmierć nastąpiła przez utonięcie. W płucach Ewy znajdowała się woda. Głębokość Labnianki w tym miejscu nie przekracza trzydziestu centymetrów.

Na skarpie nieopodal mostku znaleziono trzy guziki. Od jej płaszcza. W pobliżu szosy i zabudowań leżała porzucona plastikowa torba. W niej: klipsy Ewy, grzebień, dwie kasety magnetofonowe, półbuty.

Kapitan Józef Lajewski ocenił: morderstwa dokonał albo zbrodniec seksualny, albo mocno pijany mężczyzna.

— Wszystko wskazywało na to — mówi — że sprawca pochodzi z rejonu kolneńskiego. Postawiliśmy zatem na penetrację tego właśnie środowiska. Przesłuchiwaaliśmy pijaków, „winklowców”, pasażerów. Ale nie tylko. Sprawdziliśmy kilkadziesiąt osób...

☆  
Mówią o nim „Dziko”. Tworzy miejscowy knajpiany folklor. Odpychająca twarz, średni wzrost, krępa sylwetka. Znają go w Kolnie nie tylko pijosze i meliniarze. Znają go również miejscowe kobiety. Niektóre dopiero teraz przyznały, iż nierządno zaczęła je na ulicy, czasami gonili. Jedną złapał nawet na cmentarzu. Wyrwała się.

— Zawsze — mówią kobiety — traktowałyśmy go z przymrużeniem oka, a te jego głupie zaczepki uznawałyśmy za kiepski żart. W sumie był to przecież spokojny człowiek. Nie było więc powodu do jakiegось niepokoju.

„Dziko” wraz z ojcem, siostrą i szwagrem zajmował pół dwurodzinnego domku. Pracował gdzieś popadło, najczęściej jednak zajmował się do gospodarskich robót. Ostatnio zatrudniony był w zakładzie dróg miejskich. Tuż obok w „gospodarce komunalnej” pracowała Ewa. Była sekretarką po łomżyńskim liceum ekonomicznym. Widywali się niemal codziennie.

„Dziko” miał kompleks. Z kompleksu naigrywali się kumple. Nieraz przy wódeczce mawiali: ej, Dziko poszturchałbyś sobie panienkę jaką, no nie?! Ale która cię zechce, pewnie jeszcze cnotliwy. Zobacz ino, jak ruszają tyłeczka mi te dziewczuchy. Zastartuj do któregoś...

A on brał duży łyk piwa i czekał na swoje spełnienie. Ono rośnie w nim z dnia na dzień.

Wtedy w niedzielę mocno wstawiony znalazł się pod „Turystyczną”. Zajrzał przez okno: ludzie bawia się wesoło. Nacisnął klamkę: drzwi zamknięte. Ech, trzeba wracać! Uszedł kilka kroków. Usłyszał za sobą trzaśnięcie. Odwrócił się. Z restauracji wychodziła kobieta. Podszedł. To Ewa.

— Może pójdziemy razem na kawę, albo napijemy się wina? — zaproponował.



Była naga. Od pasa w dół. Ciało pokryte błotnistą mazią leżało na brzegu, głowa — w nurcie rzeki.

## ZE STRACHU I LITOŚCI

DANUTA MYSTKOWSKA



— Daj mi spokój, wracam do domu. Jestem zmęczona.

— No to odprowadzę cię. — Objął ją.

— Odczep się ode mnie, jesteś pijany. Daj mi wreszcie święty spokój!

Dochodzili do mostku. Stąd tylko sześć minut drogi do Ewy domu. I wtedy coś mu szepnęło: weź ją siłą, niech ma za swoje. Złapał za rękę, pociągnął na skarpę, przewrócił. Ewa błagała: „Zostaw mnie, nie rób nic złego.” Rozzerwał jej płaszcz, zdarł spódnicę, zsunął rajstopy. Próbowwała go zepchnąć, wtedy chwycił za gardło. Podniecił się jeszcze bardziej. Kiedy już było po wszystkim, zapłakana Ewa wyszlochała: „Jak zajdę w ciążę, powiem twojemu ojcu, a sama odbiorę sobie życie”.

Ogarnął go strach. Przed własnym ojcem. I wstyd. Przed ludźmi. I nagle zrobiło mu się żal Ewy. „Po co ma cierpieć przeze mnie?” — pomyślał. I taka litość go ogarnęła, że nie tylko to cierpienie należało skrócić. Jak najszybciej.

Wziął ją na ręce, zaniósł pod most, głowę wsadził do cuchnącej Labnianki. Próbowwała się wyrwać, ale trzymał mocno. Czekał na śmierć. Gdy poczuł, że się nie rusza, że nie oddycha, wstał i spokojnie poszedł do swojego domu.

☆  
— Słyszałem krzyk kobiety — wyznaje świadek numer jeden. — Tam, pod mostem, późnym wieczorem. Byłem mocno naprany ale zszedłem po schodkach nad rzekę. Stałem pod topolą, nasłuchiwałem... Cisza. Potem powlokłem się na przystanek i jeszcze z godzinę nasłuchiwałem. Ale nikt nie krzyczał. Omamy pewnie jakieś mia-lem.

— Obudził mnie przeraźliwy krzyk — mówi świadek numer dwa. — Około północy. Wyjrzałem przez okno. Na przystanku pod wiatą stał jakiś facet. Nie ruszał się. Obok niego w kierunku mostu przebiegał inny mężczyzna. Postawem tak z pół godziny, ale cisza wszędzie... Ten krzyk pewnie mi się przysnił.

— Od chorej siostry wieczorem późnym wracałem — oznajmia świadek numer trzy. — Pod wiatą stał jakiś człowiek, i tak dziwnie wyglądał. Jak przechodziłem przez mostek, widziałem, że coś leży na żywopłocie, jakaś kurtka chyba. Strach mnie ogarnął, zacząłem szybko biec w kierunku miasta. Nie, krzyku żadnego nie słyszałem.

— Tego wieczora kursowałem trzy razy — tłumaczy świadek numer cztery. — Tak bezmyślnie i bez powodu: od domu przez mostek do miasta, i z powrotem. Około godziny dwudziestej trzeciej przechodziłem przez most. Przy żywopłocie leżała jakaś bluzka. Za moment po skarpie wychodził pijany mężczyzna, wziął tę kurtkę, czy bluzę, poszedł za most, zawrócił i spokojnie udał się w kierunku miasta. Krzyk? Nie było żadnego, nie słyszałem.

☆  
Morderca zawsze trafia na swoją ofiarę. Tak mawiają tu i ówdzie. Styczniowa noc była dla Ewy jakby przeznaczeniem. Lubiła wiejskie zabawy. Najczęściej jednak chodziła na nie z bratem. Tej niedzieli poszła z przyjaciółką.

— Impreza zamknięta dla naszych pracowników — tłumaczyła Anka. — Będzie fajnie.

Fajnie nie było. Ewa nudziła się. Tuż przed wyjściem do domu dała namówić się na jedno zdjęcie. Pstryk i została utrwalona na kliszy, na kilkanaście minut przed swoją śmiercią.

Ludzie mówią: dobra była to dziewczyna, spokojna, rodzinie oddana. Nie zadawała się z nikim, z żadnym chłopakiem nie była związana uczuciowo. A przecież niczego jej nie brakowało. Tyle że wy maga ją była w stosunku do mężczyzny, dlatego nie mogła sobie znaleźć przyjaciela.

Ktoregoś dnia Ewa wyznała przyjaciółce: „Brzydzę się kontaktu fizycznego z mężczyzną. Nawet w pocałunku czuję wstępl”.

Jak na ironię zetknęła się z brutalnością. Została zgwałcona i zamordowana w bestialski sposób.

Rodzice są w rozpacz. Kilka lat temu również tragiczną śmiercią zginął ich czternastoletni syn. Utopił się w rzecę. Teraz utopiono Ewę. Miała dwadzieścia dwa lata i całe życie przed sobą.





**N**A NIC SIĘ ZDADZA deklaracje o potrzebie jedności harcerzy, gdy na tę jedność nie ma dziś szans, a może nawet potrzeby — komentowała nam przedzjazdowe wywiady instruktorów na łamach prasy drużna Renata Grabowska. — Pamiętamy, jak jesienią 1980 r. nagle i niespodziewanie runęła potęga i zwartość HSPS-owskich drużyn.

Spod polityki Harcerskiej Służby Polsce Socjalistycznej wylonili się wówczas tradycyjne nurty, nawiązujące do wzorców sprzed II, a nawet I wojny światowej, głównie Kręgi Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Malkowskiego. Do grona organizacji nieformalnych, nie widzących swego miejsca w skostniałych strukturach ZHP, dołączyły później: Polska Organizacja Harcerska, Związek Drużyn Rzeczypospolitej, Ruch Odrodzenia Rzeczypospolitej, Harcerska Służba Liturgiczna, Krajowe Duszpasterstwo Harcererek i Harcerzy, Bractwo Skautowe, Ruch Harcerski Rzeczypospolitej i wiele innych.

„Nieformalni” swą secesję uzasadniali tym, że zarówno statut, jak i działalność ZHP gwałci zasady tolerancji i pluralizmu światopoglądowego. Ze celem Związku, narzuconym przez inspiratora ideowego, tj. PZPR, jest ateizacja dzieci i wciskanie im w głowy słów: socjalizm, socjalistyczny. „Związkiem — zarzucali — kieruje biurokratyzowany i oportunistyczny aparat złożony w przytaczającej części z nauczycieli oddelegowanych, lecz nie przygotowanych do takiej pracy. Ci pseudo-instruktorzy w mundurach, którzy piją i palą, bulwersują starszych, a zły przykład dają dzieciom, szkodziąc przy tym również dobremu imieniu harcerstwa. Struktura podstawowych jednostek obecnego ZHP — argumentowali ponadto — dostosowana jest do wymogów systemu administracyjnego, a w szczególności oświatowego, w praktyce podporządkowując szczyty i drużyny harcerskie dyrekcjom szkół, przez co zatracona zostaje samostanowienie młodzieży w organizacji. Instruktorzy walczący o naprawę ZHP nie mają możliwości publicznych wypowiedzi, są represjonowani, pozbawieni funkcji i możliwości pracy bezpośrednio z młodzieżą, czy też usuwani z organizacji.”

25 lutego br. przedstawiciele wszystkich ruchów alternatywnych powołali do życia wspólny Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej. Wśród

podpisujących ten akt znalazł się również druh hm. Rzeczypospolitej, Stanisław Broniewski-Orsza, II naczelnik ZHP, od 1943 r. do upadku powstania dowodzący „Szarymi Szeregami”, żyjąca legenda, niepodważalny autorytet i guru, jak założyciel skautingu w Polsce, Andrzej Malkowski. Ten fakt zbulwersował instruktorów ZHP i wielu kazał inaczej spojrzeć tak na samo ZHP, jak i na ZHR, o którym zaczęło się mówić i pisać w ogólnopolskiej prasie.

Przed marcowym zjazdem ZHP również wśród „odszczepieńców” nie wykluczano możliwości połączenia się, za cenę uzdrawiających harcerstwo kompromisów. Jednak na ostatnim przedzjazdowym posiedzeniu odrzucono wniosek o zaproszenie „dysydentów”.

Inna sprawa, że wśród delegatów nie brakowało osób tkwiących jedną nogą w legalnej, drugą — w nielegalnej organizacji i podgrzewających cichą atmosferę, głównie w kuluarach.

Głównym osiągnięciem Zjazdu okazało się wprowadzenie zmian w statucie, eliminujących zapisy ateizujące, oraz korekta w formule przyrzeczenia: zamiast „Przyrzekam całym życiem służyć tobie ojczyzno, być wiernym sprawie socjalizmu, walczyć o pokój i szczęście ludzi...” wprowadzono „mam szczerą wolę służyć tobie ojczyzno, dążyć do prawdy i sprawiedliwości, być posłusznym prawu harcerskiemu”.

„Zmieniamy cele, metody, program — stwierdził nowo wybrany przewodniczący Rady Naczelnej ZHP Julian Nuckowski. — Chcielibyśmy, by w zróżnicowanym społeczeństwie harcerstwo było ruchem, który łączy, łączy do wartości wspólnych, naczelnych. To nie uda się samym harcerzom, to musi nastąpić w porozumieniu z głównymi siłami politycznymi w kraju, a więc z partią, kościołem, «Solidarnością». Ale liczę na to, że to główne siły zdecydują się, by harcerstwo stało się ucieleśnieniem *consensusu* wychowawczego.”

**N**IE BYŁA TO JEDYNA, choć dość zawołowana, zapowiedź poszukiwania porozumienia z harcerzami ruchów alternatywnych. Rzecznik prasowy Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej, Jerzy Bukowski, skomentował je następująco: „Niewątpliwie takie próby będą czynione. Ja pamiętam już daleko idące propozycje w latach osiemdziesiątych, kiedy niektórym czołowym

instruktorom niezależnym, dawnym instruktorom Kręgów Malkowskiego, proponowano nawet fotele wice-naczelnika. Są to jednak działania wyłącznie koniunkturalne, które mają uzasadnić rzekomą otwartość i ochotę do prawdziwych zmian. Tak naprawdę bowiem tego Związku naprawić się nie da.”

Również burzliwie jak Zjazd ZHP były równoczesne dyskusje podstolika młodzieżowego przy „okrągłym stole”, gdzie strona rządowa do końca, nieugięcie prezentowała poglądy, iż nie wolno dopuścić do rozbitcia monopolu ZHP. A tuż po zakończeniu obrad „okrągłego stołu” Sejm uchwalili kilka bardzo istotnych ustaw, wśród nich o stowarzyszeniach. Punkt 44 teże ustawy powiada, że jedyną organizacją mającą prawo pracować z młodzieżą metodą harcerską oraz wychowywać ją zgodnie z 75-letnią harcerską tradycją jest ZHP.

Jest to jednocześnie punkt zaczepienia kolejnych dyskusji. Nie tylko co do słuszności rezerwowania dla jednej, wyznaczonej organizacji wszelkich praw, lecz przede wszystkim dla udowodnienia, kto jest prawowitym spadkobiercą prawdziwych tradycji harcerskich. ZHR dowodzi przy tym, że obecne ZHP wyraźnie określiło swój rodowód w 1956 r., jako wywodzące się ze skompromitowanego w latach stalinowskich Związku Młodzieży Polskiej, będąc jego przybudówką pod nazwą Organizacja Harcerska Polski Ludowej. „My natomiast — gloszą — chcemy reaktywować rozwiązany w czasach stalinowskich autentyczny ZHP, którego dorobek jest własnością całego społeczeństwa, a głoszone idee i metody nadal bliskie polskiej młodzieży.”

Takie rozumowanie, jak i zarzucanie „partyjności” ZHP, denerwują hm. Józefa Babiela z łomżyńskiej Chorągwi ZHP nie mniej niż innych. — To jest po prostu paszkwil — mówi. — Bo przecież oni muszą sobie zdawać sprawę z tego, ilu naszych instruktorów dostawało po uszach, właśnie od partyjnych czynników, za to, że starali się wytrwać przy tradycji ZHP. Teraz zarzuca się nam m.in., że ukradliśmy ZHR-owi pewne symbole. A czy nie było tak, żeśmy my w okresie stalinowskim uratowali? Ile brakowało, żeby w latach siedemdziesiątych dodano nam do nazwy literkę „S”?! Nikt inny, tylko władze Związku potrafiły się przed tym obronić.



#### CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Sąd Wojewódzki w Białymstoku rozpatrywał pozew Alfredy K. — poczuła się ona obrażona i żądała publicznego przeproszenia od redaktora miejscowej gazety, który w swoim felietonie napisał: „WC obsługuje kobieta poniżej krytyki; tak chamskiej osoby nie znajduje się chyba na całym Podlasiu”.

W tekście nie podano żadnych danych osobowych, ani też czasu zdarzenia. Ponadto tę toaletę obsługiwało 10 osób. Niezależnie też od dziennikarza, fakt ten potwierdził w swej skardze do dyrekcji jeden ze świadków. Nie było tu zatem bezprawnego pomówienia — felieton oparty został na faktach. Sąd oddalił roszczenia Alfredy K.

Ten sam sąd rozpatrywał głośną swego czasu kwestię, związaną z publikacją „Pielgrzym z poloneza”. Jej bohater Wiaczesław M. pozwał autora, bowiem nie dosyć, że został pobity, samochód uszkodzony, to jeszcze go „tendencyjnie” opisano. Poczuł się potrójnie pokrzywdzony.

A oto co zaszło: w czasie procesji obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej do kościoła w sąsiedniej wsi, Wiaczesław M. wyprzedził uczestników religijnego orszaku. Zapewne nikt by na to nie zareagował, gdyby nie był to samochód z przyczepą wypełnioną obornikiem. Kierowcę M. pobito, samochód uszkodzono. Wszystko, jak było, opisał dziennikarz. Opisał prawdę.

Niezależnie od tego, reportaż w swoim założeniu winien ujawniać osobiste poglądy piszącego. A ten ma prawo zaprezentować nawet odmienny aspekt, wykraczający poza obiegowe opinie. W tym sensie każda publikacja, wykraczająca poza suche fakty, może być odczytywana

jako „tendencyjna”. Ale takiej „tendencyjności”, żadne prawo prasowe, cywilne, ani karne — nie zabrania.

Sąd ocenił też zachowanie się Wiaczesława M. — uznał je za wysoce naganne. Wybrał czas i miejsce przewozu obornika akurat podczas procesji. Naruszył uczucia religijne jej uczestników. I chociaż ich agresywne zachowanie również zasługiwało na naganę — zostało niejako przez niego sprowokowane. „Każdy przejaw nietolerancji jest niehumanistyczny i zasługuje na dezaprobatę” — podsumował sąd i oddalił powództwo przeciwko dziennikarzowi.

#### „Typowy byczek”

Przy drzwiach zamkniętych zapadają także wyroki: winien. Czy jawność nie uczuliłaby następnych, potencjalnych autorów „podpadniętych” publikacji?

Gazeta opublikowała list czytelnicki: „W stanie nietrzeźwym bił drągiem i siekierą swego konia, aż do padnięcia”. Dziennikarka odpowiedziała za dział łączności z czytelnikami stanęła przed sądem. Okazało się bowiem, że treść listu była nieprawdziwa (sekcja zwłok konia nie potwierdziła śladów pobicia).

Dziennikarka nie czuła się winną. Uważała, że redakcja ma prawo drukować listy, nie sprawdzając zawartych w nich faktów. Ma prawo opierać się na zaufaniu do piszących. To wyjaśnienie nie przekonało sądu („dziennikarz jest zobowiązany zachować szczególną staranność przy zbieraniu i wykorzystywaniu materiałów prasowych, a zwłaszcza sprawdzić zgodność z prawdą uzyskanych wiadomości” — prawo prasowe).

Postępowanie umorzono warunkowo (z uwagi na nieznaczny stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu), a dziennikarka została zobowiązana do przeproszenia osoby pokrzywdzonej listem. Wyrok ten wydał Sąd Rejonowy w Białymstoku.

Natomiast atmosferę skandalu wywołał tekst „Najważniejszy strój i mina”, zamieszczony w prasie opolskiej. Autorka sugerowała, iż wykładowca literatury powszechnej na drugim roku filologii rosyjskiej dawał zaliczenia studentkom „które chodziły na zajęcia i podobały się...”. Wokół wykładowcy zaczęły się dwuznaczne rozmowy, spekulacje. Tekst naruszył zaufanie do niego. Dziennikarka stanęła przed sądem, zarzut: rozpowszechnianie nieprawdziwych okoliczności. Podważenie zaufania zawodowego do wykładowcy.

Sąd rozważał: w tekście nie podano imienia i nazwiska, ale rozszyfrowanie osoby nie było trudne. Ponadto oskarżona nie potrafiła wskazać źródła informacji. Nie podjęła też najmniejszej próby sprawdzenia danych. Odbiór tekstu był natomiast jednoznaczny: wykładowca to kobieciarz, wystarczy pięknie wyglądać, względnie mieć inne walory, nie mające nic wspólnego z wiedzą, by otrzymać pozytywną ocenę.

Dziennikarka broniła się: tekst ma charakter impresyjny, świadczą o tym zwroty: „mówi się”. Przed opublikowaniem był poddany redakcyjnej adiustacji, został zatem zaakceptowany.

— Ale to nie zwalnia od poczucia odpowiedzialności — przypomniał jej sąd. Przytoczył też liczne orzeczenia Sądu Najwyższego: „wystarczy rozgłaszanie niepraw-

## DZIENNIKARZ PRZED SĄD

### ALICJA NIEDŹWA







Cena konia w naszym regionie zbliża się do miliona złotych! Słynna teza: „Koń a sprawa polska” brzmi od dziś: „Koń a inflacja polska”.

Ponad dziesięć lat trwa już budowa wojewódzkiego szpitala w Łomży. Oportuniści i wszelkiej maści malkontenci przypominają, że minęło już kilka terminów oddania go do użytku. Guzik prawda: jak dowodzą udokumentowane badania średni cykl budowy szpitala w naszym kraju wynosi lat 20. Łomża ma szansę na przecięcie ustęgi przed terminem!

W łomżyńskich kioskach pojawiły się importowane podpaski higieniczne po 1500 złotych za opakowanie. Instrukcja obsługi: przed założeniem podpaski — zacisnąć pasa.

Dwukrotnie rolnik z Otowskich (gm. Nur) korzystać musiał z pomocy fachowców od schładzarki z punktu usługowego Kombinatora Remontowo-Montażowego Maszyn Spożywczych i Urządzeń Handlowych w Siedlcach i dwukrotnie „zapomnieli” oni wystawić kwit gwarancyjny. Raz udało im się też nie pamiętać o stutysięcznej zaliczce, wpłaconej przed wykonaniem roboty. Jest to jeszcze jeden sygnał, że dojrzałszy do powołania Niezależnego Samorządnego Komitetu ds. Odbudowy Zaufania.

Pół roku Ministerstwo Rolnictwa wspólnie z Krajowym Związkiem Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych układało się z magnatami przemysłu w sprawie cen na sprzęt dla rolnictwa. Oto co z tego wyszło: ciągnik Ursus C-330 zdrożał z 1440 000 złotych do 3 200 000, C-360 z 1 900 000 do 4 000 000, a MF-235 podskoczył z 2 600 000 do 4 500 000. O cześć wam panowie, magnaci, za ziemię dławiącą kajdany.

Wieś Slepowrony (gm. Nur) liczy zaledwie 35 numerów, ale ciągnie się 2 kilometry i otaczają ją aż trzy rzeki: Bug, Nurzec i Pełchówka. Z tego powodu narażona jest na częste powodzie. I będzie na większe, gdyż niedawno Bug po stronie należącej do województwa siedleckiego został owalowany, czyli cały nadmiar wód pójdzie na Slepowrony. Czy gazeta może tu w czymś pomóc? Raczej nie: budowy wału przeciwpowodziowego na jednym brzegu nie wymyślił byle gminny wał!

Czytelnik z Elku przypomina stare czasy, kiedy to pisywaliśmy także o jego mieście i kończy: „Szkoda, bo u nas odchodzą także niezłe cyrki”. Kto dziś jest w stanie opisać cały ten cyrk?

Przeciętnie po dwóch godzinach pracy na drzwiach stoiska alkoholowego Wiejskiego Domu Towarowego w Łomży pojawia się kartka: nieczynne, liczenie kasy. Klient monopolowego musi przymknąć oko, tyle że po, a nie przed dokonaniem zakupu.



Studiując uważniej historię polskiego skautingu i harcerstwa, nie trudno dojść do wniosku, że nigdy nie było ono ani jednorodne, ani apolityczne, a stosunkowo najbardziej skonsolidowane i prężne w momentach narodowego zagrożenia — w czasie zaborów oraz obu wojen światowych. Nawet jednak w czasie II wojny światowej, działające w konspiracji harcerstwo pod kryptonimem „Szarych Szeregów” oraz „Pogotowia Harcerki” nie było jedyną formułą: do końca okupacji swą odrębność utrzymało „Harcerstwo Polskie”.

WYDAWAŁOBY SIĘ WIĘC, że nie ma powodu do rozdzielania szat nad obecnym podziałem harcerstwa (na białe, czarne, czerwone, zielone i inne mieszanki). Wielu instruktorów ZHP jest jednak innego zdania, a swe obawy formuluje w tonie dość dramatycznym: „Dorośli mogą się różnić w poglądach politycznych, ale dzieci w szkołach podstawowych nie powinny się narażać na konieczność politycznych i światopoglądowych wyborów”. Organizacja winna ich uczyc radzenia sobie w życiu oraz ogólnoludzkich norm moralnych i zasad postępowania. Tymczasem dorośli chcą, dla zaspokojenia swych ambicji, wprowadzić do szkół różnice między dziećmi. I również dorośli — bo rodzice, zgodnie ze swymi przekonaniami — zapiszą dziecko do takiej, a nie innej drużyny. Rywalizacja wcale nie musi być „budująca”. Zdarzało się już przecież w międzywojennej historii, że zamiast argumentów harcerze z różnych grupowań obrzucali się kamieniami.

— Mimo wszystko — twierdzi druh Babel — wierzę w ludzki rozsądek. A jeżeli już miałoby do czegoś takiego dojść, to tylko dlatego, że najpierw za kamienie chwyciliby dorośli. Ale wówczas nie miałoby już prawdopodobnie większego znaczenia, czy ktoś należy do ZHP, czy ZHR. W 1981 r. rzucali przecież kamieniami nawet wierzący w wierzących.

Dh Józef Babel, jeden z jedenastu łomżyńskich delegatów na Zjazd ZHP, przyznaje również: — To prawda, że my, w Łomżyńskim, do 1980 roku bardziej może byliśmy czerwoni niż zieloni i nadal sporo jest jeszcze wśród naszej kadry instruktorów, którzy myślą kategoriami aktywistów, a nie harcerzy, ale to jeszcze nie powód, dla którego trzeba by likwidować harcerstwo.

Poza tym, choć osobiście bardzo szanuję wielu działaczy ZHR, wydaje mi się, że i oni, zwolennicy „czystego”, apolitycznego harcerstwa, będą się czuć nieswojo, gdy zaczną w ZHR przeważać wpływy kościoła. Mimo iż wytykano nam ateizację młodzieży, czyli narzucanie jej światopoglądu, sami narzucają od razu światopogląd katolicki, a nawet zaznacza się już brak tolerancji religijnej.

W projekcie przyrzeczenia znalazły się jeszcze dwie wersje: dla wierzących i niewierzących, lecz już w pierwszym punkcie prawa harcerskiego wyboru nie ma: „Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki”. I Walny Zjazd ZHR w Sopocie też zaczął się od mszy świętej.

W Chorągwi Łomżyńskiej, przynajmniej na razie, nie ma rozłamów. Od kilku lat część młodzieży harcerskiej, nie tłumacząc się z tego instruktorom, chodzi na msze, zwane harcerskimi, do kościoła ojców kapucynów, z czego nikt nie robi problemu. Ostatnio z szeregów ZHP odeszło 5 instruktorów. Prawdopodobnie do ZHR. Sytuacja w Chorągwi Łomżyńskiej nie jest wyjątkowa. Od 9 lat można bowiem zauważyć, że najwyraźniejszą linią rysuje się podział polskiego harcerstwa na wielkomiejskie (bardzo zróżnicowane, niespokojne i rozbite) i te w mniejszych ośrodkach (jednolite i spokojne).

HARCESTWO NIEFORMALNE — wyjaśnia dh Babel — rodziło się pod wpływem ruchów społecznych, które w Łomżyńskim były słabe. Nie oznacza to, że jesteśmy tu, w Chorągwi, bardzo jednorodni. Nie jesteśmy po prostu formalnie rozbiti. Wielu instruktorom marzyłoby się przejść do elitarniej drużyny ZHR, działać bardziej nieskrępowanie, poza strukturą. Ale na to można sobie pozwolić w dużej, miejskiej szkole. Co by się jednak wtedy stało z dziećmi wiejskimi? Czy miałyby zostać pozbawionej tej formy kształcącej, zorganizowanej zabawy? Do nich przecież nie dotrą ambitni działacze społeczni. A przecież nie zawiązały drużyny przy sołtysie. Kto by im zorganizował rajdy, biwaki, letnie obozy, jeśli nie ta krytykowana kadra instruktorów ZHP?

Alternatywni nie dla wszystkich są jednak dobrą alternatywą.

**DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSKY**

Publikacja prasowa ujawniła ten fakt. Zona lekarza, która dowiedziała się o romansach męża z gazetą, wniosła o rozwód. Bardzo mu to było nie na rękę, tego nie zaplanował. Wniósł zatem pozew do sądu o ukaranie dziennikarza: została tu naruszona jego cześć, jego prywatność. Dziennikarz swoim postępowaniem skomplikował mu życie.

Problem odwrócony, postawiony na głowie.

Nastąpiło tu niejako zwarcie życia publicznego ze sferą intymną. To przecież on sam przeniósł tę sferę do miejsca swojej pracy, miejsca publicznego. Winien się zatem liczyć z konsekwencjami. Lekarz widocznie przemyślał rzecz całą, bo pozew wycofał.

— Ochrona? Tak. Ale tylko w pewnym zakresie — domaga się Marek Rymuszko.

— Nie ma powodu, by tych spraw nie ujawniać — przekonuje też Andrzej Szmak.

Ustawodawca zablokował możliwość publikacji tego typu procesów (art. 178 k.p.k. § 1), kierując się zapewne intencją, by nie zniesławiać przy pełnym audytorium. Rośnie jednak świadomość prawna społeczeństwa, wzrasta poczucie godności. Należy się spodziewać, że tych procesów będzie coraz więcej. Tym bardziej, że zaczyna funkcjonować element zadośćuczynienia materialnego.

### Otworzyć drzwi?

— Peka strach przed dziennikarzami — mówi prof. Bogdan Michalski — ugody są często przegranyymi redaktorów.

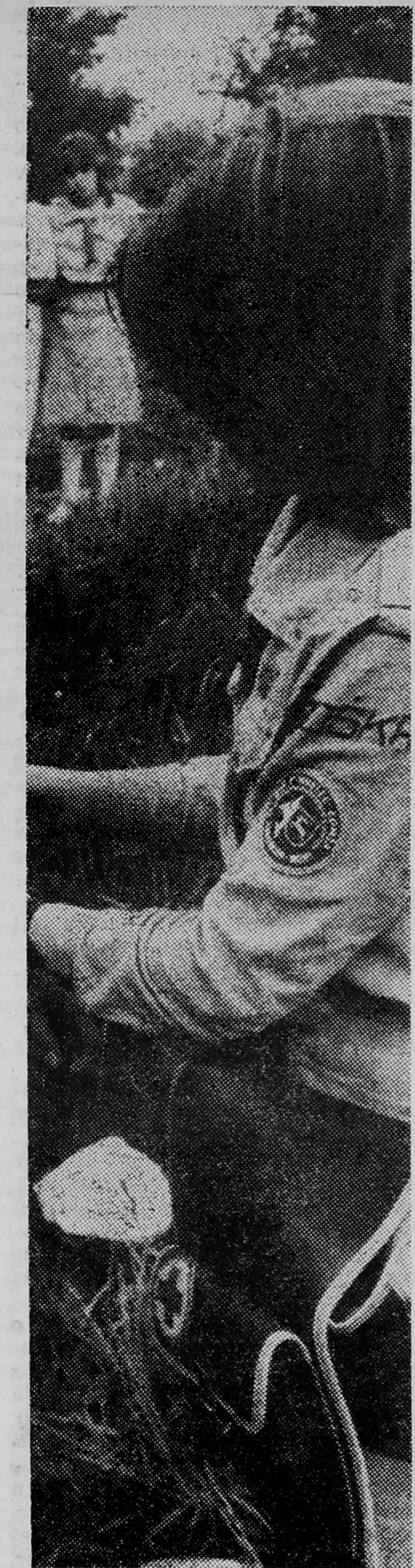
Uważa też, że z większą ostrożnością trzeba redagować informacje, oparte nawet na danych z prokuratury. Nie zapominać o zasadzie „domniemanej niewinności”. Profesor prezentuje również odmienne zdanie na temat jawności procesów prasowych. Ustawodawca „zamykając drzwi”, gwarantował równość stron. Dziennikarz ma możliwość pisanego o swoim procesie. Strona przeciwna tej szansy nie posiada. Jest to też pewna gwarancja, by człowiek zniesławiony nie przeżywał tego po raz drugi w formie sprawozdania.

— Nie ma przestępstwa, jeżeli zarzut był prawdziwy — powiada prof. Michalski — ale przy domniemaniu, bo tak się piszącemu zdawało, może on jeszcze stronie dołożyć.

Mówi, by zachować tutaj daleko idącą ostrożność. Nie działać pochopnie. — Nie starajmy się o to, by osoba, która została skrzywdzona lub tylko ewentualnie skrzywdzona, raz jeszcze cierpiała.

Biorąc pod uwagę te wszystkie głosy, członkowie Krajowego Klubu Reportażu, drogą głosowania, ustalili projekt zmiany zapisu art. 187 k.p.k. § 1, tak, aby rozprawy w procesach dziennikarskich dotąd odbywające się przy drzwiach zamkniętych, były jawne, z zastrzeżeniem jednak: „Sąd może zmienić jawność procesu na uzgodniony wniosek stron”. Daje to furtkę „do zamknięcia”, gdy na przykład strona pokrzywdzona wyrazi takie zastrzeżenie. Przegłoszono także drugi wniosek, by procesy dziennikarskie przekazywać od razu kompetencji sądów wojewódzkich.

Oba wnioski zostały przesłane do Komisji Kodyfikacji Prawa przy premierze.



dziwnych wiadomości (może nie hańbią, nie budzą pogardy, nie poniżają, ale mogą narazić na utratę zaufania)”.  
Sąd Rejonowy w Opolu warunkowo umorzył postępowanie na jeden rok, zobowiązując oskarżoną do wpłacenia na cel społeczny 10 000 złotych oraz do przeproszenia pokrzywdzonego na łamach swojej gazety.

Bywa też, że bohaterowie niektórych publikacji są tak wrażliwi, że na użycie potocznych zwrotów reagują aktem oskarżenia prywatnego. Tak było w wypadku funkcjonariusza RUSW, o którym napisano określając jego posturę: „typowy byczek”. Sprawa w toku.

### Pisać, nie pisać?

Przy wielości uwarunkowań, dziennikarz musi mieć określoną odporność psychiczną, by podejmować niektóre tematy. Zwłaszcza że reakcje zainteresowanych bywają nieraz wręcz absurdalne w swych roszczeniach. I to jest jeszcze jedna przesłanka, by procesy były jawne.

— Uprawiamy zawód konflikto-genny. Naturalną koleją rzeczy wchodzimy w różne konflikty — twierdzi Marek Rymuszko. — Należy chronić prywatność osób, o których piszemy, ale nie sprowadzajmy sprawy do absurdu.

W jednym z miasteczek nasilały się skargi na placówkę pogotowia ratunkowego. Można było dzwonić, dzwonić, nikt nie podnosił słuchawki. W stacji pracował jeden lekarz i jedna pielęgniarka. Zdarzyło się, iż na skutek takiej „pracy” o mało nie umarł człowiek. Okazało się bowiem, że personel pogotowia zajęty był przede wszystkim... sobą.



**L**UTY 1943 r. Władze sowieckie ogłaszają ogólną paszportyzację Polaków. Wszyscy bez wyjątku muszą przyjąć obywatelstwo sowieckie. W przeciwnym wypadku będziemy traktowani jako przestępcy polityczni, którzy sprzeciwiają się władzy. I zaczęło się! Część Żydów, którzy mieli jakieś warunki, przyjęła ruskie paszporty Polaków było mniej. Zaczynają się aresztowania, a właściwie grupowanie „uparciuchów”. Pani Załanowska i Skąpska przedłożyły telegram, zawiadamiający o nadziejach zapomogi z Kujbyszewa dla rodzin wojskowych. To je ratuje. Pani Lachowiczowa przypomniała sobie, że przecież ja też mam podobny telegram. Dałam im. Przecież mnie też to będzie ratowało.

15 marca 1943 r. Do „artelu” przyszedł po mnie milicjant. Znalazłam się w dużej sali, z dwoma olbrzymimi oknami, wychodzącymi na podwórze. Były tu towarzyski niedoli mniej lub więcej znane. Pani Goldblat i inne dzieli się ze mną jedzeniem. O godz. 12.00 w nocy zawołano mnie na pierwsze przesłuchanie. Chcieli mnie namówić do wzięcia paszportu, ale ja jestem stanowcza.

16 marca 1943 r. W nocy znów budzą na przesłuchanie.

17 marca 1943 r. Kazano mi zamiatać korytarz i wtedy widziałam, jak poprowadzono do głównego więzienia p. Cholewę, Lejkę, Kaluzę i Meisa. W nocy Bodzia Rozkrót wzięła rosyjski paszport. Ogólne oburzenie.

18 III. Zwolniono mnie na 5 dni z tym, że 23 III mam się zgłosić z telegraficzną odpowiedzią, że mój ojciec jest w polskim wojsku.

21 III. Mizgalski wziął paszport rosyjski, ale teraz bardzo się tego wstydzi. Zasadzeni lekarze nie siedzą już w głównym więzieniu, ale są przeniesieni do tzw. kolonii, skąd za kilka dni mają być wysłani do niedalekich więzień w roli lekarzy więziennych. P. Załanowska, Ostrowska, Ulewicz są wypuszczone na 5 dni na tej samej podstawie co i ja.

23 III. Zgodnie z przyrzeczeniem byłam dwa razy na milicji i naczelnik NKWD, Zymin, kazał mi przyjść jutro o godz. 11.00.

24 III. Na naczelnika czekałam do godz. 13.00. Zdziwiło mnie, że on tak doskonale pamięta moje nazwisko. Po króciutkiej rozmowie dał mi jeszcze termin do 28 III. Powiedział, że jeśli nie dostanę żadnej wiadomości z ambasady, będę musiała wziąć paszport rosyjski.

26 III. Zebranie skończyło się na tym, że „artelem” będą się opiekować władze sowieckie, ale kierownikiem będzie nasz człowiek, p. Neiger.

28 III. Naczelnik Zymin przedłużył mi termin do jutra. Znów wysłałam telegram do ambasady.

29 III. Przedłużono mi niby ostatni raz do 31 III. Po mieście chodzą pogłoski, że przyszedł telegram, aby z więzienia wypuścić wszystkich Polaków. Jestem zmartwiona, bo bez paszportu nikogo nie wolno przyjąć do pracy, a tym samym nie wydadzą kartek na chleb.

31 III 1943 r. Rano byłam z p. Lachowiczową na milicji, ale Zymina nie było. Kazano nam przyjść o godzinie 8.00 wieczór.

Wieczorem byłam u Zymina. Wykrzyczał się, przekonywał mnie, że jest rzeczą wykluczoną, aby ojciec z niewoli mógł dostać się do polskiej armii. Dał zezwolenie na otrzymanie kartki na chleb, ale tylko dla brata Mietka. Mnie chce głodem zmusić do wzięcia paszportu.

1 kwietnia 1943 r. Zymin przywitał mnie zapytaniem: „Wzięłaś paszport?” Więcej nie chciał ze mną rozmawiać. Dowiedziałam się, że był po mnie milicjant. Na kartkę Mietka kupiłam chleb na dwa dni i zjedliśmy go za jednym posiedzeniem.

4 kwietnia 1943 r. Zdenerwowany Zymin kazał mnie przytrzymać na milicji, a później odprowadzić do więzienia. Wpychają mnie do dusznej celi. O 10.00 wieczór wołają mnie do sędziego śledczego. Znów namawia mnie do wzięcia paszportu, straszy ciężkim więzieniem. Chwilę waham się, ale w końcu trwam przy swoim.

**5** KWIECIEŃ 1943 r. O godz. 14.00 spisują ostatni protokół. Na miejscu zdjęcia kładę odcisk palca, spisują rzeczy, jakie mam na sobie i przy sobie. Posyłają do łaźni, a potem wraz z kilkoma mężczyznami prowadzą do więzienia. Dyżurna rewiduje mnie, odbiera gumki, tasiemki, igły, szpilki itp. Wprowadza do celi. Duża, jasna, czysta sala. Dookoła tapczany zbite z desek, porządnie zaścielone. Na nich siedzą prawie same młode Rosjanki i... 12 naszych pań. Ponieważ w więzieniu nie mogłam pisać tego pamiętnika, będzie to krótkie sprawozdanie. Rano o godz. 6.00 gwizdek, aby wstać. Dyżurna strażniczka wyprowadza nas do klozetu. O 8.00 „prowierka” (sprawdzanie). Przed południem spacer. Nie wolno rozmawiać, pa-

konania normy dostajemy chleba 600 g lub więcej.

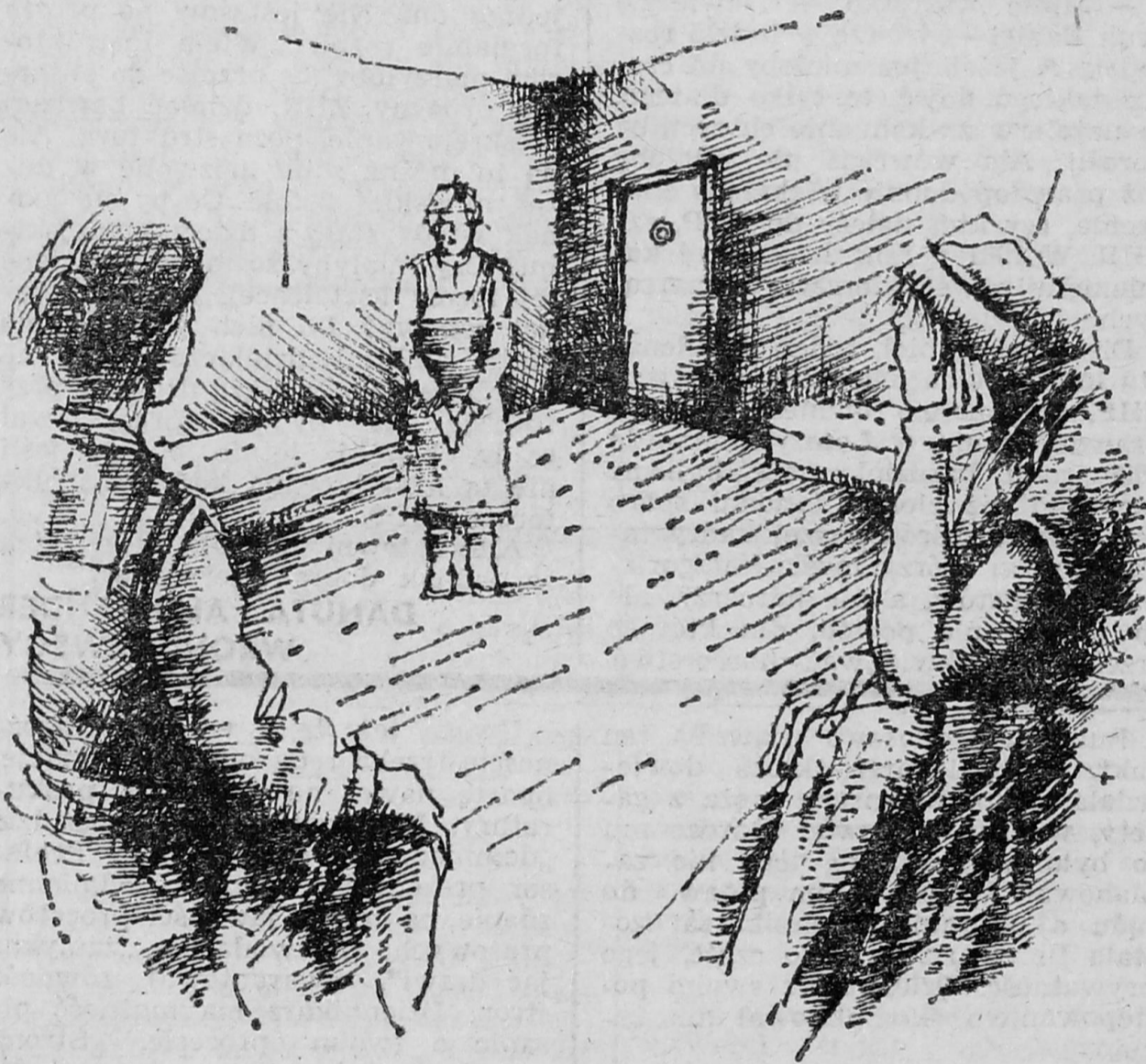
3 września. Wiadomość, że nas wypuszczają. I znów piechotą do Mamakanu. Nie chcą nas przyjąć do obozu, bo my już jakby wolni. Po długich prośbach jednak wpuszczają na nocleg. Na następny dzień płyniemy barką do Bodajbo. Tu nocujemy w sztabie.

6 września 1943 r. Wręczają nam zniechędzone sowieckie paszporty (o to trzeba było pisać podanie) i wraz ze skierowaniem na miejsce pracy, wypuszczają nas. Całymi dniami wałęsamy się od biura do biura, ale do pracy nie chcą nas nigdzie przyjąć (uważają nas za zbyt słabych do fizycznej). Wreszcie przyjmują mnie do sowchozu. Polski „artel”-szwalnia postarał się o to. Niedługo jednak

#### WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

## O 10 000 km ZA DALEKO

(2)



trzeć na okna innych cel. O godzinie 13.00 obiad, tj. zupa. Wieczorem zupa i „kipiatok” (woda gotowana). Raz na tydzień prowadzą nas do łaźni i biorą bieliznę do prania.

16 IV 1943 r. W celi zostaje nas cztery: dwie Polki (ja i Stefa Buk-jak-garbuska) oraz dwie Żydówki — stara p. Klingerowa i Wilfówna.

5 maja 1943 r. Pamiętny dzień mojego sądu. Odbywa się na milicji w ogromnej sali, w której za stołem siedzi sędzia, w wyglądzie nie lepszy jak nasz biedny szewc czy pastuch, i po odczytaniu protokołu zapada wyrok: dwa lata więzienia i pięć lat pozbawienia praw obywatelskich. Wieczorem wprowadzają znów do celi nr 7. To celi sążonych. Z naszych nie ma nikogo. Wszystkie są na Mamakanie, 12 km stąd, w kolonii więziennej.

29 V. Dają nam zastrzyki przeciw czerwonce, a następnie odsyłają na Telmame, kolonię najdalej w tajdze i najgorszą. Z Bodajba jedziemy na Mamakan barką. Spotykam tu naszych ludzi. Stąd odprowadzają nas na Telmame piechotą i trzeba jeszcze za sobą ciągnąć w górę rzeki łodzie z towarami. Mamy dwa dni wolne od pracy, a na trzeci — do lasu rąbać drzewo na 6-metrowe kawały. Później pracuję przy spławie. Zależnie od wy-

cieszę się tą pracą (robienia rękawic), gdyż zostają powołana do polskiego wojska. To jednak nie dochodzi do skutku. Kobiety zostają na miejscu, a mężczyźni i część ich rodzin wyjeżdżają do Moskwy.

7 listopada 1943 r. Wielki „prazdnik” — święto, a staje się tym większy, że Czerwona Armia zajęła Kijów. Odbyła się wielka demonstracja. W stołówce dają barszcz na mięsie oraz gulasz z ryżem. W magazynie biały chleb po 3,2 kg, spirytus oraz na kartki cukrowe — cukierki, czekoladki, pomadki, cukier i sól.

8 listopada. Drugi dzień święta sowieckiego. Rano poszłam z bratem do znajomej Rosjanki Sołki. Ona i jej mąż są okropnie pijani. Niczym nas nie poczęstowali, więc poszliśmy do Rosjanki Zurakowskiej, która przyjęła nas nadspodziewanie miło: zajęcym mięsem z chlebem, pierożkami i słodkimi ciastkami z herbatą i cukierkami. Okropnie się najedliśmy.

**11** LISTOPADA. Nasze narodowe święto. W klubie „Dynamo” odbyła się akademія, a następnie zabawa z tańcami i bufetem. Stefa Krauze dostała w prezencie 1 kg mięsa i kaszę.

14 listopada. Kończymy kurację przeciw świerzbowi, który męczy mnie i Mietka już od tygodnia.

5 grudnia. Rano byłam u Ros-

janki Szustowej wróżyć. Jest to koleżanka z więzienia. Zjadłam trochę zupy, chleba i herbatę. W nogawce spodni przyniosłam kawałek chleba dla brata.

21 XII 1943 r. Mróz dochodzi do 60 stopni. U nas okropnie zimno. Nie ma czym palić. Jesteśmy w rozpacz. Drzewa, które mam obiecane za sweter, nie przywożą.

24 XII 1943 r. Wigilia. Już rano poszłam do p. Lachowiczowej, aby jej pomóc w przygotowaniu kolacji. O godzinie 8.00 wieczór zasiedliśmy do wieczerzy. Zaczęła się od „braszki” (rodzaj piwa), do tego kanapki z kartoflami i czosnkiem i kapusta z grzybami. Zupa ze stołówki z uszkami, pierogi z kartoflami, placki z kapustą, ciastka słodkie, kisiel z mleka, tort chlebowy i herbata. Najadłam się do obrzydliwości. Gdyby to tak starczyło na cały rok.

1 I 1944 r. Na zwolnienie lekarskie dostałam biały chleb. Zjedliśmy z wodą. Do tego kilka ciastek.

11 I 1944 r. W „artelu” wielki ruch. W tych dniach mają wypuścić mężczyzn z więzienia.

12 I 1944 r. Znów coś nowego. Tutejszy „prodsnab” (sprzedaż artykułów spożywczych) zgadza się na wydanie nam tłuszczu i mleka w drodze zamiany za dary amerykańskie, które są w Kiereńsku.

15 I. Trzech więźniów wróciło z więzienia z Aleksandrówki. Radość wielka.

22 I. Z powodu rocznicy śmierci Lenina nie idziemy do pracy.

25 stycznia 1944 r. Kończę 22 lata.

18 II. Nareszcie dostałam dary amerykańskie, a to 1,2 kg oliwy i 2 konserwy mleka w proszku.

6 marca. Poszłam na milicję, aby wymienić paszport. Dostałam na 5 lat.

10 kwietnia 1944 r. Rano idziemy do pracy. Co za niespodzianka. Polacy nie pracują. To drugi dzień świąt.

17 IV. Dzień wolny od pracy ze względu na rocznicę rozstrzelania robotników na Aprielskim.

27 IV. Dochodzą wiadomości o rzekomym naszym wyjeździe. W polowie maja przyjeżdża delegat z Moskwy w celu zorganizowania przesiedlenia nas bliżej domu. Prawdopodobnie w okolice Saratowa czy też na Kaukaz. Władze rosyjskie, na wniosek Związku Patriotów Polskich w Moskwie, wydają nam produkty na cały miesiąc, a to: mąkę, masło, cukier, mydło, sól.

30 maja 1944 r. Sprawa wyjazdu zaczyna być bardziej aktualna. Z więzienia wypuszczają Polaków. Chodzimy jak co najmniej na letnisku Nareszcie na drzwiach naszego meza zaufania jest ogłoszenie, że trzeba być przygotowanym do wyjazdu. Jesteśmy podzieleni na dwie grupy, które mają się spotkać w Makarowie.

**W**LIPCU — odjazd. Już w przeddzień siedzimy ze zważonym bagażem nad brzegiem rzeki Witim. Dopiero na trzeci dzień przyjeżdża statek „Kirow”. Jechaliśmy bardzo wygodnie trzy tygodnie. Przejeżdżaliśmy przez piękne okolice tajgi żegnając ją, aby więcej jej nie widzieć. Dopytywamy do Osietrowa. Po trzech dniach zamówiono auta ciężarowe, które powiozły nas dalej. Jesteśmy w Zająrsku. W stołówce dostajemy bardzo marne obiady, czasem śledzie. Przyjeżdża okręt „Karol Marks”. W Makarowie zamieszkałymi w ogromnym baraku. Przesiedliśmy się cały tydzień. Nadjeżdżają wagony towarowe. Dojeżdżamy do Saratowskiej „oblasti”, do miasta Urbach. Ja z Mietkiem, p. Lachowiczowa, Zośka Górecka, Kalman Segal i kilku mężczyzn jesteśmy przydzieleni do MTM (ośrodek remontowy maszyn rolniczych) przy miejscowości Białopole.

9 maja 1945 rok. Rano, o święcie, otrzymaliśmy wiadomość o zakończeniu wojny. Radość ogromna. Teraz już żyliśmy nadzieją, że powrót do kraju jest bliski.

Marzec 1946 roku. Przygotowanie do upragnionego wyjazdu. Rozliczanie się, wypisywanie zaświadczeń, wreszcie pakowanie się. Bagaże załadowaliśmy na wozy i pojechaliśmy do Urbacha. Tam czekały na nas wagony, ale też bydło. Teraz już to nie przeszkadzało. Przecież jesteśmy wolni i jedziemy do upragnionego kraju.

**IRENA JABŁOŃSKA**

Rys. Stanisława Kędzielańskiego





O zwalaniu wszystkiego na Stalina, siłę politycznego „betonu”, suwerenności i tym, kto kogo utrzymuje — z Aleksandrem Bondarem, przedstawicielem agencji „Nowosti” w Polsce — rozmawia Władysław Tocki.

**WŁADYSŁAW TOCKI:** — Prasa polska obiegła rysunek przedstawiający parę wyrostków przed wybitym oknem i jeden mówi do drugiego: „Nie się nie martw. Zwalimy wszystko na Stalina”. Uważam, że rysunek ten kapitalnie oddaje całą ulomność „głasnoci”: już nie kamufluje się faktów, ba, ujawnia się nowe, ale za wszystkimi natychmiast stawia się jednego człowieka, ewentualnie kilku „jego ludzi”, a w najlepszym wypadku mówi się: „To robota NKWD”. Czy takie stawianie sprawy nie wynika z lęku, aby ktoś broń Boże nie pomyślał, że to system sam w sobie jest chory?

**ALEKSANDER BONDAR:** — Mówiąc o chorobie systemu wszyscy zapominamy, że już w 1922 roku Lenin ocenił: „Nie udało nam się eksperyment, musimy szukać innej drogi”. Poszukiwanie to zaowocowało NEP-em i czasem, który możemy nazwać okresem prosperity. Potem z tej innej drogi, niestety, zesliśmy. Stało się tak za sprawą Stalina. Czy jednak tylko on był winien. Nie tylko. Teraz więc mamy do czynienia z systemem, który rzeczywiście jest chory i należy go uzdrowić.

— Mówi pan „uzdrowić”, tymczasem wielu światłych ludzi wcale nie z wrażliwą nienawiścią na ustach uważa, iż niczego uzdrowić się nie da, gdyż sama koncepcja systemu jest od początku kaleka: sam w sobie jest antidemokratyczny i dąży do totalitaryzmu. Nadal wystarczy jakiś Wielki Przywódca, posiadający mniej lub bardziej szalone wizje i tylko w tym systemie, jest w stanie je realizować. Swego czasu pojawiły się spekulacje, że Stalin był chory psychicznie. Dopuścić do myśli, że żyjemy w systemie, który umożliwił człowiekowi choremu psychicznie kierować połową świata, to przerażające!

— Zawsze, nie tylko zresztą my, ale także przeciwnicy, stwierdzamy: cele, jakie stawia socjalizm, są piękne, ich realizacja, niestety, zła. To, oczywiście, banał, ale chyba najdobitniej świadczą o tym, iż w niezłym systemie czy o tym, iż w niezłym systemie zwyrodniałe są mechanizmy i sprawowania władzy, i gospodarce, i politycznie. Dlatego jak najszybciej należy je zmieniać.

— Czy nie jest jednak zastanawiające, że historia nowych krajów, które weszły na drogę socjalizmu, aż roi się od tych samych błędów: bezwzględnej likwidacji wszelkiej odmienności, poglądów, tradycji religijnej a niekiedy także kulturowej, przedsiębiorczości prywatnej; tworzy się obozy pracy wychowawczej, centralizuje wszelkie dziedziny życia. Przykładem może być Wietnam, który powtórzył dość dokładnie metody prowadzące, jeśli nie donikąd, to w każdym razie do kryzysu społecznego, gospodarczego, politycznego.

— I to jest pytanie, na które bezskutecznie poszukuję odpowiedzi. Przykładów nie trzeba zresztą szukać daleko. Oto parę lat temu w Polsce uznano za błąd łączenie funkcji i sekretarza z przewodniczeniem miejscowej radzie narodowej. Tymczasem w ubiegłym roku na konferencji partyjnej w Moskwie zapadła decyzja, że w ZSRR funkcje te będą się właśnie łączyć. Co Polsce przyniosła operacja cenowo-dochodowa wie już każdy Niemniej u nas mówi się, że za dwa lata taką operację będziemy musieli przeprowadzić. Jedno jest pewne: gdybyśmy się wzajemnie uczyli wielbienia błędów można by uniknąć

— Obserwatorzy zmian w ZSRR wysuwają tezę, że obecne kierownictwo ma do czynienia z podwójną opozycją wewnętrzną: radykałami, których symbolem jest Borys Jelcyń, oraz anonimowym „betonem”

— Jest w tym trochę prawdy, z tym, że wielkiej różnicy między Jelcyńcem a innymi członkami Biura Politycznego naprawdę nie ma. Jelcyń nie jest w każdym razie rewolucjonista, który miałby nowy odmienny program społeczny. Tak zwana sprawa Jelcyńca wynika więc z zupełnie innych przyczyn. Oto przed wyborami deputowanych w

„Moskowskiej Prawdzie” ukazał się list robotnika, członka KC, atakujący go za rzekome wykorzystywanie przywilejów, załatwienie mieszkania córce itp. Ten chwyt najzupełniej w stalinowski styl, doprowadził do zamieszek w Moskwie, a w przedsiębiorstwie, w którym pracował autor, odbył się wiec i robotnicy uchwalili, że nie dopuszczają go do pracy, jeśli nie złoży legitymacji partyjnej

— Która opozycja jest w chwili obecnej silniejsza?

— „Beton”, gdyż ma w rękach aparat władzy. Uważam jednak, że jeśli obecna sytuacja potrwa jeszcze rok lub dwa, nie będzie miał już potem wiele do powiedzenia. Liczę zwłaszcza na to, że dojdzie do zjednoczenia frontów

wydajemy straszliwe sumy na utrzymanie państw socjalistycznych, że pracujemy na nie. Wiem, że w każdym kraju socjalistycznym panuje akurat odwrotne przekonanie. Zupełnie nową barierę stworzyć może bezsensowna, głupia wojna celna, jaką wydały sobie kraje RWPG. A cóż by szkodziło, gdyby Polacy mogli przyjechać bez zaproszeń, kupować telewizory, lodówki, pralki, a my zwiększalibyśmy ich produkcję. Byłby to najtańszy eksport, bo odpadyby koszty transportu i biurokracji. Nic złego by się też chyba nie stało, gdybyśmy my mogli swobodnie przyjeżdżać do was i kupować modne ciuchy, kosmetyki lub kalkulatory. I co ciekawe: my jako ludzie naprawdę wzajemnie się lubimy. Odruch niechęci rodzi się wówczas, gdy zaczynamy myśleć o sobie, jako o państwie. O czymś to świadczy.

— W takiej sytuacji najczęściej mówi się, iż nadzieja na lepsze jest

#### ZBLIŻENIA

## „ZWALIMY WSZYSTKO NA STALINA”



narodowych republik (wszystko wskazuje na to, że dojdzie), a wówczas będzie to siła, której nikt nie zdoła pokonać.

— A jeśli zamiast do zjednoczenia dojdzie do nasilenia się dążeń do samodzielności?

— Im większe będzie dążenie do suwerenności, tym lepiej! Oczywiście, nie jestem za rozbićciem ZSRR, uważam jednak, że takie pragnienia zmuszą kierownictwo do przyznania naszym narodom większych praw, większej autonomii, podetną obywatelską centralizm. A może to przynieść tylko i wyłącznie korzyści nam wszystkim.

— Jak w tym chórze narodów odzyskujących głos brzmi głos polski?

— Polacy w ZSRR są jedną z 150 narodowości! Jeśli powiem, że republiki traciły język i kulturową tożsamość, to co mówić o małych skupiskach Polaków. Ale sytuacja korzystnie się zmienia. Pojawiają się polskie szkoły, polskie książki. Gorzej jest z tym jeszcze na Syberii i w Kazachstanie, ale sytuacja Polaków naprawdę wygląda nieco inaczej od obrazu, jaki daje polska prasa. Polak szuka przede wszystkim faktów przemawiających za rusyfikacją. Jest to ludzkie i zrozumiałe. Warto jednak wiedzieć, że na przykład w Kazachstanie trudno dziś spotkać rodzinę czysto polską ukraińską kazachską czy białoruską. Po prostu wymieszają się nacje i to już bez administracyjnego przymusu, lecz naturalnie.

— Dla każdego Polaka najbardziej chyba drażliwą sprawą jest idzie o stosunek do wschodniego sąsiada, jest sprawa Katynia. Czy istnieje podobna psychologiczna bariera jeśli chodzi o stosunek narodów ZSRR do Polaków?

— Niestety, tak: w ZSRR istnieje powszechne przekonanie, że

młode pokolenie. Tymczasem ani w Polsce, ani w ZSRR jego perspektywy wcale nie rysują się różowo.

— Polska młodzież jest o tyle w lepszej sytuacji, że nigdy nie była tak odcięta od świata, jak nasza. Bo prawda jest taka, że była za żelazną kurtyną. Kiedy kurtyna nagle została podniesiona, młodzi ludzie z przerażeniem zobaczyli, iż jej władza była do niczego, że żyją w bogatym kraju biednych ludzi, że byli oklamywani, oszukiwani, manipulowani. To, co się teraz dzieje, nazywałbym „szukaniem siebie”; wiąże się to często z ucieczką od rzeczywistości: w narkomanię, alkohol, margines. W każdym razie takiej przestępczości młodzieży, wcale nie na tle politycznym, jeszcze nie było. Mieszkam prawie w centrum Moskwy i dwa razy zostałem pobity koło własnego domu. Gdy zapadnie zmrok, miasto wymiera. Przyczyny pogubienia się młodzieży są różne i jest ich wiele, ale popatrzymy, co dzieje się w szkołach. Są nauczyciele, którzy mówią: nie czytacie „Ogońka” lub „Literaturno-Gazety” bo tam piszą straszne rzeczy! Musicie pamiętać, że nasza historia jest wspaniała i najlepsza, że przewoźnicy w świecie pod każdym względem, a niektóre niedociągnięcia, owszem istnieją, przejściowo. Inni przekonują natomiast: zapomnijcie o tym, o czym was dotąd miewaliśmy uczyć! Nasza prawdziwa historia wygląda tak i tak! Do tego wszystkiego dochodzi poczucie braku perspektyw, niemożności zaspokojenia obudzonego potrzeb. Jak to wszystko rozwiązać? Doprawdy nie wiem. W każdym razie perspektywy faktycznie są mało optymistyczne.

Rozmowa odbyła się w trakcie spotkania z młodzieżą szkół średnich w WDR w Łomży

## Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

37

Po pewnym czasie znaleźliśmy się w Neapolu. Faktycznie nie był zniszczony. W każdym razie nie w takim stopniu jak inne przybrzeżne miasta. Tylko olbrzymi port wojenny zapoznał się z alianckimi bombami. Ale tam nie mieliśmy zamiaru zająć. Tym bardziej że amerykańska policja wojskowa w rejonach lotnisk portów nie była łaskawa dla ciekawskich. Wspominała o tym Mary. Przypomniała o tym i teraz, kiedy mieliśmy się zatrzymać przed jednym z hoteli. Zteropiętrowy budynek był strzeżony przez dwóch żołnierzy. Amerykanie z uwagą spoglądali na jeepa, który podjechał do hotelu.

Mary poprosiła, bym pozostał w samochodzie, a ona pójść do recepcji i zapytać o wolne pokoje. Nic nie odpowiedziałem, czułem się zmęczony, choć podróż trwała trzy godziny. Może to z powodu bezsenności, albo klimatu, który zaskakiwał częstymi wahaniami ciśnienia atmosferycznego, skokami temperatury w górskim terenie.

Mary wróciła niebawem.  
— Są kwatery — powiedziała.  
— Świetnie! — zawołałem.  
— To hotel oficerski.  
— Wiem, wiem, kochanie.  
— To jednak dobrze, czytasz po angielsku.  
— I ślepy odczytałby tę tablicę przy wejściu.

— Faktycznie. Bierz walizki. Jestem zmęczona tą cholerną jazdą po serpentynach.

Podziękowałem jej za ostrożną jazdę, a jej czarujący uśmiech był dowodem zadowolenia z pochwały. Kiedy brałem walizki, wyszeptala: „dziękuję” i ruszyliśmy do hotelu. Recepcjoniści oczywiście żołnierze, błyskawicznie załatwili formalności meldunkowe. Poszliśmy na pierwsze piętro do swoich pokoi.

Jak się okazało, hotel i za panowania duce służył armii. Wynajmowali tu kwatery oficerowie włoscy i niemieccy. W czasie ofensywy wojsk amerykańskich czteropiętrowy budynek nie został nawet draśnięty pociskiem. Brygady i dywizje parły na północ. Ocalali się o miasto, ale do większych walk ulicznych nie dochodziło. Masy czołgów ciągnęły traktami obok miasta w kierunku Caserta i Capua. Ich celem było uchwycenie rzeki Volturno. Stamtąd Amerykanie mieli uderzyć na Monte Croce i dalej. Później zdobyli Monte Cassino.

Pokoje były dość przestronne i sąsiadowały ze sobą.

— Jakże ty to załatwiłaś, że otrzymałmy połączone drzwi do kwatery? — zapytałem. — Masz tu znajomości? Byłaś już w tym hotelu?

— A jak myślałaś? Już nieraz. A szef recepcji tego hotelu to mój znajomy z Chicago. I żebyś się nie zdziwił, kiedy odezwie się po polsku.

— Co ty powiesz?  
— Z pochodzenia Polak. Jego rodzice wywodzą się bodajże spod Ostrołęki.

— Coś takiego?  
— Bardzo fajny chłopak. Powiedziałam mu, że spotkałam się z kuzynem z Łomży, więc nie oponował.

— Sprytna jesteś, Mary! Ale jak Boga kocham, kładźmy te walizki i chodźmy do bufetu.

— A po co, Henryku?  
— Jestem głodny jak wilk.  
— Zaraz przygotuję śniadanie.

Zdolności kulinarne mojej dziewczyny były mi już znane. Toteż bez zdziwienia w pięć minut później zasiadłem do stolika. Mary już przed wyjazdem pomyślała o przygotowaniu talerzyków widelców i noży. Tym razem zajądaliśmy się sardynkami z puszek.

— Pozadości takich przydziałów oficerom waszej armii — powiedziałem — Niespotykany to rytuał w czasie wojny.

— Nie bądź śmieszny. Wasze wojsko też nie jest głodne.

— Owszem, nie można narzekać. Ale sardynki utrzymują tylko rekonwalescencję w szpitalach.

— Nie może być? Przecież te ryby są z Sycylii. To teraz królestwo sardynki. Połowy w tym roku są bardzo dobre. Kilka wytwórni przerabia sardynki na trzy zmiany. Ciekawe, że Anglicy również nie zajęli się tą sprawą.

— Być może Anglicy nie są zainteresowani sardynkami, mając na uwadze stolki z dzemem.

ONTAKTY  
1989-07-16

lektura z pierwszej ręki





## CIĄG DALSZY ZE STR. 11

— Dżem a sardynki to różnica. Nie chce się wierzyć, żeby Anglicy karmili armię dżemem.

— A dlaczego nazywają ich nasi żołnierze dżemojadami? I nie tylko nasi. Francuzi, Marokańczycy i Nowozelandczycy także. Mary wzruszyła ramionami. Nie podejmując tematu powiedziała, że zejdzie do dyżurki oficera służbowego, by się dowiedzieć o imprezach w garnizonie. W mieście bowiem czynna była opera, operetka i filharmonia. Czynne były restauracje i kawiarnie. Podobno komendant garnizonu zezwolił na prowadzenie działalności rozrywkowej nocnego lokalu. Był on jednak przeznaczony wyłącznie dla oficerów amerykańskiej armii.

— Pewnie chciałbyś pójść do opery? — zapytała.

— Wolalbym filharmonię.  
— O, lubisz muzykę poważną?  
— Przepadam.  
— Tego nie wiedziałam.  
— Uwielbiam Bacha, Beethovena, Mozarta...

— A Fryderyk Chopin?  
— Chopin jest mego życia modlitwą.  
— Czy ty nie bluźnisz?

— Jest moją najcudowniejszą modlitwą, Mary. Jeśli udałoby się zdobyć bilety do filharmonii na jakiś koncert, byłbym ci wdzięczny.

Mary uśmiechnęła się. Coś bąknęła pod nosem i opuściła pokój. Długo w recepcji nie zabawiła. Tam powiadomiono ją, że bilety do filharmonii można otrzymać w garnizonie. Można również zarezerwować miejsce w operze lub operetce. Opera wystawia „Toscę” Pucciniego, operetka — „Wesoła wdówka” Lehara. Nie wiadomo, z czym wystąpi zespół filharmonii, skoro na słupach reklamowych nie naklejono afiszy z programem, ale koncert odbędzie się, nawet gdyby nad Neapol miały przylecieć niemieckie eskadry.

— Świetnie — powiedziałem. — Pójdziemy do filharmonii? Czy tak?

— Tak, kochanie.  
— Boże! Ile to już lat nie słuchałem żadnego koncertu w filharmonii...

— Jakże to? A zespoły kameralne? Słyszałam, że muzyczne ekipy docierają nawet na zaplecze frontu. Anglicy są narodem muzycznym. Czyżby do waszego wojska takich zespołów nie kierowali?

— Owszem, była grupka kameralistów na Bliskim Wschodzie. Jednak tak się złożyło, że nie mogłem uczestniczyć w żadnym ich występie.

Opuściwszy hotel spostrzegliśmy, że pogoda zaczęła się zmieniać. Od morza napływały chmury, ale deszcz nie padał. Ruszyliśmy w pośpiechu. Być w Neapolu, a nie zwiedzić miasta — byłby to błąd niewybaczalny. Któż może przewidzieć swój los w czasie natarcia na twierdzę? Takiej okazji nie można więc zmarnować.

— Będzie padać — zauważyła Mary.  
— A tyle było słońca, kiedy tu jechałiśmy. Wydawało się, że słoneczna pogoda utrzyma się przynajmniej trzy dni lub dłużej.

— Tak tu bywa. Odkąd przyjechałam do Italii, wszyscy moi rodacy narzekają na złą pogodę.

— I nasi chłopcy także.

Na ulicy panował wielojęzyczny gwar. Słyszało się rozmowy prowadzone po włosku, francusku, ale w tym gwarze dominował język angielski. Wiadomo, Neapol to garnizon Piętnastej Armii. To główna baza zaplecza pobliskiego frontu amerykańskich wojsk Tu znajdują się porty wojenne i lotniska. Mimo zniszczeń ładują potężne samoloty transportowe i olbrzymie okręty. Do zatoki wpływają transportowce — giganty, pod osłoną kontrtorpedowców. Wśród tych okrętów znajdują się i polskie jednostki. Aż się wierzyć nie chce. Wykreślono Polskę z mapy Europy. A Polska jest! Jest na morzu, w powietrzu i prawie na wszystkich frontach. Na froncie wschodnim także. Ciekawe, że tu się nie mówi o tamtym wojsku. Nie wspomina się o Berlingu. Czy tam też się nie mówi o Andersie?

— Zobacz! — powiedziała Mary. — To jednak Neapol otrzymał porcję bomb.

— No tak. Jesteśmy najwidoczniej w pobliżu morskiego portu. Czyżbyś dotąd nie zauważyła śladów bombardowania?

— Nigdy nie zbliżałam się do neapolskiego portu. Wylądowałam w Reggio.

— Nie byłem w Reggio.  
— To miasto na samym czubku włoskiego buta

— No, tak. Nawet spore, ale dość daleko od Taranto

— Byłam w Taranto.  
— Co ty powiesz? Kiedy?  
— Na początku grudnia.

— W czasie lądowania naszych oddziałów?  
— Zgadłeś, Henryku.  
— Boże ty mój! Długo przebywałaś w Taranto?

— Okrągły tydzień.  
— I nie doszło do naszego spotkania. Jak się to mogło stać? Pewnie nie wiedziałas, że podróżują w dywizji zwanej „Karpateczkami”. co? (Cdn.)

## czwartek

13.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. „Vasco da Gama ze wsi Rupcza” (3).  
16.50. „Iskra do Anglii” — program wojskowy.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.  
18.30. „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski.  
18.50. „10 minut”.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.  
19.30. Dziennik.  
20.05. „Próba terroru” — film fab. USA.  
22.00. Kroniki PAT.  
22.15. Pegaz.  
23.05. Echa dnia.

## PROGRAM II

- 18.30. „Strachy na lachy” — ang. serial anim.  
19.00. Magazyn „102”.  
19.30. „Świat roślin” (3) — film dok. CSRS.  
20.00. Nie tylko muzyka: „Wokół Marsylianki”.  
21.00. Ekspres reporterów.  
21.30. Panorama dnia.  
22.00. Studio teatralne „Dwójki”: Zygmunt Hübner — „Ludzie cesarza”.  
23.20. Komentarz dnia.

## piątek

14.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. Z serii „Arabella”.  
16.10. Domator: „Przed weekendem”.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.  
18.50. „10 minut”.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. Monitor rządowy.  
19.30. Dziennik.  
20.05. „Lato rewolucji” (2) — franc. film fab.  
21.25. Kroniki PAT.  
21.40. Czas.  
22.10. Józef Prutkowski — kalamburzysta liryczny.  
23.10. Echa dnia.  
23.25. Świat jaki jest: „Wyrok na krążownik” — ang. film dok.

## PROGRAM II

- 18.30. Wzrockowa lista przebojów.  
19.00. Konwój.  
19.30. Dookoła świata.  
20.00. Magazyn „Piątek”.  
21.30. Panorama dnia.  
21.45. Filmy z Humphreym Bogartem: „Burzliwe lata dwudzieste”.  
23.35. Komentarz dnia.

## sobota

15.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. Z serii „Fraggles” oraz „Szaleństwa panny Ewy” (3).  
10.30. DT — Wiadomości.  
10.40. Stare, nowe, najnowsze.  
11.25. „Tradycje grunwaldzkie” — program wojskowy.  
11.55. Koncert życzeń.  
12.25. „Śladami Odysusza” — franc. film dok.  
13.05. Koncert laureatów II Młodzieżowego Festiwalu Piosenki Sopot '89.  
14.05. Teatr Prozy: „Blisko serca”.  
15.10. „Pan Anatol szuka miliona” — komedia pol.  
16.35. Losowanie Dużego Lotka.  
16.45. Studio Sport.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Portrety: „Barbarzyńcy z paletą” — film dok.  
18.05. Polityka, politycy.  
18.30. Butik  
19.00. Dobranoc.  
19.10. Z kamerą wśród zwierząt.

- 19.30. Dziennik.  
20.05. „Rzykant” — film fab. USA.  
21.35. „Spotkanie ze Szwejkem” (1).  
21.50. Tydzień w polityce.  
22.00. Przegląd sportowy.  
22.20. Miss Polonia — półfinał.  
23.30. Telegazeta.  
23.40. Miss Polonia — finał.

## PROGRAM II

- 14.30. Bariery.  
15.00. „5—10—15”.  
15.45. Małe kino: „Nemrik”.  
16.15. Konwój.  
16.30. „Świat magii Davida Copperfielda” — program rozrywkowy.  
17.00. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” — serial TP.  
18.30. „Wielka gra” — teleturniej.  
19.30. Alfa i omega.  
20.00. „Eroica” pod batutą Jerzego Semkowa.  
20.55. Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej — Ustroń '89.  
21.30. Panorama dnia.  
21.45. „Chateaufallon” (10).  
22.40. Komentarz dnia.



## niedziela

16.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. „Powrót z góry czarownicy” — film USA.  
10.30. DT — Wiadomości.  
10.35. „Życie na planecie Ziemia” — franc. serial dok.  
11.25. Kraj za miastem.  
11.55. Koncert życzeń.  
12.40. Pałace polskie: Rydzyna.  
13.10. Marek Sierocki zaprasza.  
13.35. „Tajemnice naszych kwiatów” — film dok.  
14.05. Agromarket.  
14.55. Pieprz i wanilia: „Tu żyli Indianie”.  
15.40. „Panna dziedziczka” — serial brazylijski.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.  
18.10. Studio Sport.  
18.40. Antena.  
19.00. Wieczorynka.  
19.30. Dziennik.  
20.05. „Światła kabaretów” (1) — serial ang.  
21.05. „7 dni — świat”.  
21.35. Sportowa niedziela.  
22.50. Kinomania.  
23.25. Premiery po latach: „Dwójka bez sternika” — film dok.  
23.50. Telegazeta.

## PROGRAM II

- 13.25. Jutro poniedziałek.  
14.00. PKF.  
14.10. Sto pytań do...  
14.50. Aktualności kulturalne.  
15.05. „Polacy” — film dok.  
15.55. Być tutaj.  
16.10. Zbliżenia, czyli to i owo o filmie.  
17.00. Konwój.  
17.30. Bliżej świata.  
18.45. Rzecznik praw obywatelskich — prof. Ewa Łętowska.  
19.30. Chopina gra Bogdan Czarniecki.  
20.00. Studio Sport.  
21.00. Festiwal Piosenki Czeskiej i Słowackiej — Ustroń '89.  
21.30. Ponaroma dnia.  
21.45. „Wichry wojny” (18 — ost.).  
22.35. Komentarz dnia.  
22.40. Futurologia na dobranoc.

## poniedziałek

17.07.89

## PROGRAM I

- 17.15. Teleexpress.

- 17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.  
18.25. Echa stadionów.  
18.50. Bez granic.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. Gorąca linia.  
19.30. Dziennik.  
20.05. Spektakl na bis: „Tym razem żegnaj na zawsze”.  
22.10. Kroniki PAT.  
22.25. „Ona przyszła prosto z chmur” — recital „Budki Sufle-  
ra”.  
22.50. Echa dnia.

## PROGRAM II

- 18.30. Czarno na białym.  
19.00. Ojczyzna — polszczyzna.  
19.15. Antena „Dwójki”.  
19.30. Życie muzyczne.  
20.00. Teletrans.  
20.30. Osądźmy sami.  
21.15. Zamyślenia.  
21.30. Panorama dnia.  
21.45. Międzynarodowy Turniej Tańca — Modlin '89.  
22.10. Biografie: „Donald Sutherland — „Odpowiedz mi szczerze” — kan. film dok.  
23.05. Komentarz dnia.

## wtorek

18.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. „Wakacje z Ikarem” oraz film „Dziewczyna — pirat” (5).  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.  
18.35. Radar.  
18.50. Bez granic.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. „Stop” — klub konsumenta.  
19.30. Dziennik.  
20.05. „Moja kuzynka Rachel” (1) — serial ang.  
21.00. Kroniki PAT.  
21.15. Rzecznik rządu odpowiada.  
21.30. Wokół wielkiej ciszy.  
22.20. „Hajnówka — portret miasta” — film dok.  
22.50. Echa dnia.

## PROGRAM II

- 18.35. „Wojna domowa” (10).  
19.30. „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.  
20.00. Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych.  
21.30. Panorama dnia.  
21.45. „Królewskie polowanie na słońce” (1) — film USA.  
22.40. Studio „Solidarność”.  
23.25. Komentarz dnia.

## środa

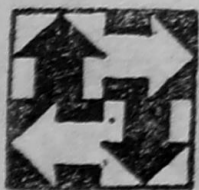
19.07.89

## PROGRAM I

- 9.00. „Zgadywanie na ekranie” oraz film z serii „Piaskowy stworek”.  
16.45. Losowanie Ekspres i Super Lotka.  
16.55. Informator wydawniczy.  
17.15. Teleexpress.  
17.30. „Czterdziestolatek” — serial TP.  
18.30. Bez granic.  
18.50. „Z wiatrem i pod wiatr” — magazyn żeglarski.  
19.00. Dobranoc.  
19.10. Bocznymi drogami.  
19.30. Dziennik.  
20.05. „Cudzoziemka” — pol. film fab.  
21.45. Kroniki PAT.  
22.00. Spojrzenia.  
22.30. Echa dnia.

## PROGRAM II

- 18.30. Świat festynów.  
19.00. Tokyo Music Festival '89 (III).  
19.30. „Nikaragua” — program dok.  
20.00. „Ekokonwersja, czyli skorzysnąć z szansy” — program publ.  
20.25. Arie baroku śpiewa Wanda Bargielowska.  
20.55. Z ziemi polskiej: „Za chlebem” (3).  
21.30. Panorama dnia.  
21.45. „W labiryncie” (29).  
22.15. Telewizja nocą.  
23.00. Komentarz dnia.





## „KONKURENCJA”

Z dużym zdumieniem przeczytałem, wraz z kolegami z Prezydium Zarządu Głównego Związku Inwalidów Wojennych PRL, publikację „Konkurencja” („Kontakty” nr 16/89). List do redakcji sześciu czytelników podpisów” (dla czytelnika anonimów) atakuje prezesa Boguckiego w celu poniżenia go. Niestety, bronić się już nie może. Zmarł bowiem zanim list-paszkił został wydrukowany (5 marca 1989



roku). Małostkowy dokument braku kultury przeleżał zapewne w redakcji. Choćby z uwagi na fakt śmierci atakowanego, należałoby dać spokój całej sprawie. Jednakże są także inne momenty w tym opublikowanym liście.

Otóż owych sześć „czytelnych podpisów” — anonimów pozwala sobie kwestionować obiektywizm decyzji zarówno władz Zarządu Głównego naszego Związku, jak i Głównego Sądu Koleżeńskiego, a także Komitetu Centralnego PZPR. Autorzy sądzą, że jeśli piszą zażalenie lub wnoszą formalną skargę — sprawiedliwość następuje tylko wówczas, gdy żądania skarżącego zostały potwierdzone i uznane. Decyzja inna, choćby w istocie swojej była najbardziej wyważona i obiektywna, jest tylko godna potępienia. W praktyce są-

downiczej tego typu „szukanie sprawiedliwości” nazywa się fachowo pieniactwem, a polega na nieustannym podnoszeniu ciągle tej samej sprawy i zatapianiu się w prowadzenie sporu, a nie w jego rzeczowym rozwiązaniu.

Należy podkreślić, że całość problemów związanych z konfliktami kol. Boguckiego za jego życia, była kilkakrotnie i obiektywnie badana zarówno przez Zarząd Główny, jak i Główny Sąd Koleżeński. Nie dopatrzono się czegoś, co dyskwalifikowałoby go moralnie jako działacza. Natomiast uznano, że działał w wyjątkowo trudnym otoczeniu, co było przyczyną jego błędnego postępowania i wielu osobistych perypetii. Do niektórych z nich trudno się nam w tej chwili ustosunkować, gdyż np. fakty podane w artykule „Konkurencja” dotyczą także publikacji, których nie znamy, bo do nas nie dotarły. Dochodzenie zaś prawdy po śmierci kol. Boguckiego, byłoby chyba czymś niewłaściwym, bo rozstrzygnięciem jednostronnym.

Osobna sprawa to inicjatywa p.p. Zygmunta Dziwniewskiego i Józefa Kurczewskiego, którzy zgłaszają założenie Stowarzyszenia Inwalidów Wojennych „Weteran”. Prawo o stowarzyszeniach nikomu oczywiście nie zabrania tworzenia nowych organizacji, choć chyba nie należałoby przewidywać sukcesu organizacyjnego w szerszej skali. W państwie bywa potrzebna, a nawet niezbędna polityczna opozycja. Jednakże podział jednorodnego organizacyjnie środowiska działa w sensie społecznym zawsze destrukcyjnie.

Związek Inwalidów Wojennych, pozwalając sobie zwrócić uwagę, trzy dni po publikacji artykułu „Konkurencja” uroczyste obchodził swoje siedemdziesięciolecie, jako jedna z trzech najstarszych organizacji społecznych w Polsce i jedna z pięciu najstarszych organizacji kombatanckich na świecie. Zdołaliśmy w jedności przetrwać znacznie trudniejsze chwile, niż niemożliwe w pełni do zrozumienia (przynajmniej to) konflikty personalne w Łomży. Możemy redakcję zapewnić, że chyba przeżyjemy także inicjatywę p.p. Dziwniewskiego i Kurczewskiego, i wielkiej szkody z przyczyn tej inicjatywy nie odniesiemy. Mamy przed sobą znacznie ważniejsze problemy.

**JAN LIKOWSKI**  
Członek Prezydium ZG ZIW PRL  
rzecznik prasowy

## KONTAKTY „KONTAKTÓW”

## BEZ ROZPIESZCZANIA

Serdecznie dziękuję za wydrukowanie moich wspomnień („Kontakty” nr 2/89). Jednocześnie proszę o sprostowanie jednego faktu. Otóż ten pan na pojedynczej fotografii nie jest moim mężem. Mój mąż na grupowym zdjęciu stoi drugi od lewej.

„Kontakty” są bardzo ciekawą gazetą i z przyjemnością bym je czytała. Nie mogę jednak zaprenumerować tygodnika, bo po prostu nie stać mnie na to. Renta moja wynosi trochę ponad dwadzieścia tysięcy i trzeba dobrze się nagimnastykować, aby jakoś żyć. Tak to już chyba będzie aż do śmierci — ciągle zatroskanie o przetrwanie. Życie nie pieści naszego pokolenia.

APOLONIA ZNAMIEROWSKA  
Piasecznik

## ZADANIA Z GWIAZDKĄ

Podstawówkę ukończyłam ćwierć wieku temu, ale teraz kończę ją ponownie razem z dziećmi. Wiem, że cenzurki moich pociech są zarobione przeze mnie. Zawsze pamiętałam, kiedy dać dziecku deskę, druk, ramki do obrazu, plótno, lekturę. Niektóre rzeczy pomagały mi zdobyć znajomi. Kolektyw pomagał mi też rozwiązywać zadane do domu zadania z gwiazdką (trudne), których i tak następnego dnia pani nie sprawdzała. Podobnie było z różnymi doświadczeniami. Pomagali mi laboranci, ekonomiści i inżynierowie — im wszystkim serdecznie dziękuję.

Z zachowania zdobyłam oceny wzorowe, jestem dumna. Potem do-

wiedziałam się, że moje dzieci zostały zaklasyfikowane do wzorowych. Widać, niektórzy nauczyciele przestali nauczać, bo klasyfikować łatwiej.

Kiedyś moje dziecko miało wypisać jak najwięcej owadów szkodników. Podsunęłam mu odpowiednią lekturę, kazalam wypisać owady szkodniki i czekałam na finał. Córka piątki nie przyniosła, bo pani powiedziała, że takich owadów nie ma. To było bardzo pouczające zdarzenie. Wiem, że informacje trzeba dostosować do poziomu klasyfikatora.

Szybko minę wakacje i znowu dzieci wróca do szkoły. Za moich czasów 1 września wszyscy staliśmy na placu przed szkołą i słuchaliśmy przemówień. Potem kierownik (dyrektorów nie było) co roku mówił o wrześniu 1939 r. i o tym, że dzięki żołnierzom radzieckim możemy spokojnie się uczyć. Następnie wybrani uczniowie klepali wierszyki i na koniec kierownik poinformował, gdzie jutro należy się zgłosić. Następnego dnia pani od języka polskiego pouczała nas, że uroczystość była miła i przyjemna i w tym stylu pisaliśmy w zeszytach notatki.

Moja mama, która cieszyła się bagrotami córki, zachowała kilka moich zeszytów i teraz oddała je moim dzieciom. Po ich lekturze mój syn powiedział: w ich też było nudno i tak samo głupio, a w zeszytach też pisałeś nieprawdę. Zgoda — powiedziałam, ale lekcje odrabiałam sama.

CZYTELNICZKA Z ŁOMŻY  
(nazwisko do wiadomości redakcji)

SZANSA NOWA  
„KONTAKTOWA”

WARSZTATY SZKOLNE  
Zespołu Szkół Zawodowych Nr 3  
w ŁOMŻY

## OGŁASZAJĄ

PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż prasy hydraulicznej typ PH 1-2, rok produkcji 1968, cena wywoławcza — 500 000 zł

Przetarg odbędzie się w dniu 28 lipca 1989 r. w Warsztatach Szkolnych Zespołu Szkół Zawodowych Nr 3 w Łomży, ul. Sikorskiego 166, o godz. 10.00.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 12.00.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru nabywców i unieważnienia przetargu.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić najpóźniej do godz. 9.00 w dniu przetargu do kasy w dziale księgowości w Warsztatach przy ul. Sikorskiego 166.

K—383

WYTWÓRNIA  
PÓLFABRYKATÓW  
BETONOWYCH  
w ŁOMŻY

ul. Poznańska  
(naprzeciw PPS — krochmalni)

OFERUJE  
DO SPRZEDAŻY

1. Trylinkę h-12, h-15
2. Bloczki betonowe M-2, M-4, M-6
3. Kręgi beton. (przepusty)  $\phi$  32, 80, 100, 120
4. Krawężniki drogowe
5. Obrzeża trawnikowe
6. Płytki chodnikowe.

K—3236

## OGŁOSZENIA DROBNE

AUTOALARMY domofony alarmy. Łomża 47-01, 26-33. K—3233-0  
ZGUBIONO dokumenty na nazwisko Andrzeja Karczmarczyk, Kolno ul. Proletariacka 8/19, Nagroda pK-689  
SPRZEDAM nowy kombajn zbożowy półzawieszany ZO-20, Antoni Chrostowski, Nadbory 20, gm. Jedwabne K—3235-0

SZCZENIĘTA — sznauclery — sprzedam Łomża, tel. 56-70 do godz. 16.00; do godz. 16.00 — tel. 60-79. K—3233  
SPRZEDAM gospodarstwo rolne 7,32 ha bez budynków, Jan Gruczewski, Mikołajki 11, 18-412 Szczepankowo. K—3238  
SPRZEDAM przyczepę camping. Wiadomość: Łomża, Jednaciewska 6 K—3241  
SPRZEDAM ciągnik C-330, Roman Janowski, Lutostań, gm. Łomża. K—3240  
SPRZEDAM sadzarkę czeską, Sieburczyn 8, gm. Wizna. K—3239

UCZCIWEGO ZNALAZCĘ dowodu osobistego WK 4679525 proszę o przesłanie go na adres: Zbigniew Kozłowski, Zawady, 18-400 Łomża. Na koszt odbiorcy. K—3242

BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres: „GOLDMAR” Opole-1 skrytka 14. K 132-0  
HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne. p 704-0

SZCZĘŚLIWA rodzinie założysz — napisz „Podlasie” 21-305, Suchowola 1 wysyłamy fotokatalogi. p 731-0

PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLOWO-PRODUKCYJNE

## „STARMEX”

Spółka z o.o.  
83-200 Starogard Gdański  
ul. Lubichowska 63

## OFERUJE DO SPRZEDAŻY

stal walcowaną okrągłą w gat. 10—55 w grubościach 10—22 mm, w kręgach w cenie 130 zł za 1 kg,

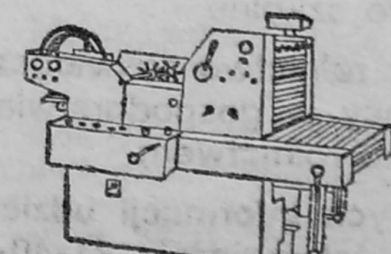
## ORAZ PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA NA:

- kraty „VEMA” i „MOSTOSTAL” czarne i ocynkowane,
- regaly magazynowe z kątownika pełnego 5-półkowe o wymiarach 2000×1000×600 oraz 2400—2500×1000—1200×600—700,
- regaly specjalizowane paletowe.

Informacji udziela się telefonicznie pod nr 233-75, tlx 0512282.

K — 355-00

ETYKIETY, METKI, KATALOGI,  
FOLDERY  
WIZYTÓWKI, ZAPROSZENIA  
ODBITKI „XERO”  
PROLITICA



Z.U.P. „XERO-DRUK”  
18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISZA 14a  
TEL. 31-55  
PRZESZKONY W SPÓŁDZIELNI  
GZEMIEŚNICZEJ „PRODUKENT” W ŁOMŻY





# OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ:

— samochód marki Nysa T-521, rok produkcji 1976, nr fabryczny 175270, nr silnika 532396, nr rejestracyjny LOA 132B

cena wywoławcza — 800 000 zł

Samochód można oglądać w godz. 8.00—14.00 w Łomży, ul. Turlejskiego 10.

Przetarg odbędzie się o godz. 10.00 w dniu 19 lipca 1989 r. w Łomży przy ul. Turlejskiego 10, w biurze Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego.

Biorący udział w przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej samochodu na konto Bank Gospodarki Żywnościowej w Łomży Nr 845005-1502-131.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K—386

PRZEDSIĘBIORSTWO EKSPLOATACJI WĘGLA „ZACHÓD”  
W ZABRZU  
KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO

## MAKOSZOWY

w Zabrze, u. Makoszowska 24

### ZATRUDNI OD ZARAZ DO PRACY POD ZIEMIĄ

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat, w zawodach: górnik, ślusarz, elektryk, pracownik niewykwalifikowany pod ziemią oraz pracowników na powierzchni w zawodach: murarz, dekarz, zdun, robotnik budowlany.

### PRACOWNIKOM ZAPEWNIĄ SIĘ:

- ◀ wynagrodzenie wg układu zbiorowego dla PW w zależności od stopnia kwalifikacji i stażu pracy,
- ◀ wynagrodzenie z Karty Górnika,
- ◀ deputat węglowy w wysokości 8 ton rocznie (dla pracowników żonaty),
- ◀ roczne nagrody z funduszu zakładowego (13 i 14 pensja),
- ◀ z okazji Dnia Górnika przysługuje nagroda w wysokości miesięcznego wynagrodzenia,
- ◀ jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100 000 zł dla pracowników zatrudnionych pod ziemią, którzy zawarli związek małżeński po 01.02.1982 r., umarzoną po 5 latach nienagannej pracy,
- ◀ premie jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45, 50 lat pracy,
- ◀ zakwaterowanie i wyżywienie w Domach Górnika,
- ◀ dodatek stabilizacyjny przez okres 2 lat w wysokości 5540 zł miesięcznie i do 5 lat w wysokości 2770 dla osób, które po raz pierwszy podjęły pracę pod ziemią,

Nie przyjmujemy kandydatów do pracy zwolnionych dyscyplinarnie lub z porzuceniem pracy.

### DOKUMENTY WYMAGANE DO PODJĘCIA PRACY:

- dowód osobisty
- legitymacja ubezpieczeniowa
- książeczka wojskowa
- świadectwo pracy
- świadectwo szkolne
- dla osób z rolnictwa zaświadczenie z Urzędu Gminy potwierdzające czasokres pracy w gospodarstwie rolnym wraz z adnotacją, że może pracować poza rolnictwem.

Szczegółowych informacji udziela Dział Zatrudnienia, po osobistym zgłoszeniu się lub telefonicznie 71-40-41 wewn. 5655. Przy Kopalni istnieje Zasadnicza Szkoła Górnicza w Zabrze, ul. 3 Maja, przyjmująca młodzież do nauki, w wieku 15—18 lat. Informacji udziela sekretariat szkoły, telefon: 71-29-15.

K—532-0

## Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Scigaly Nr 9

# OGŁASZA WPISY CHŁOPCÓW BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przesposobienia do Zawodu — 2 lata.

### Warunki przyjęcia

- ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
- wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
- dobry stan zdrowia

## SZKOŁA ZAPEWNIĄ

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)  
— 14 500 zł,  
(inne specjalności)  
— 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)  
— 17 500 zł,  
(inne specjalności)  
— 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- zespół muzyczny,
- zespół elektroniczny,
- zespół komputerowy,
- zespół żeglarski,
- zespół fotograficzny,
- zespół turystyczny,
- zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

## UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNIĄ SIĘ

- ◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- ◇ całodzienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym.

K—124-0



PIĄTEK, 14.07.89

ŁOMŻA

**Spektakle dla dzieci:**

▲ „Czysta forma w walizce” — ODK, ul. Malachowskiego, godz. 12.00.  
▲ „Pożarcie królowej Bluetki” — świetlica LZPB „Narew”, godz. 12.00.  
▲ „Tygrysek Pietrek” — klub SM „Perspektywa”, godz. 12.00. ▲ „W co się bawić” — klub SM „Perspektywa”, godz. 17.00. ▲ „Rekreacje Mikołajka” — świetlica LZPB „Narew”, godz. 17.00.

**Spektakle dla młodzieży i dorosłych**

▲ „Gry” — Państwowy Teatr Lalek, godz. 19.00. ▲ „Opowieść o okrutnym zbrojniku folsztyńskim i nieszczytnym kacie Holeszuszce” — ODK, godz. 19.00. ▲ „Zdarzenie z wielkiego świata” — Galeria „Pod Arkadami”, godz. 17.00.

# Informacje kulturalne

**TEREN**

**Spektakle dla dzieci (kluby „Ruch”)**

▲ „Tomek Wiercipięta” — Kłukowo, godz. 10.00 oraz Malec, godz. 16.00. ▲ „Serce z kartonu” — Gielcyn, godz. 10.00 oraz Andrychy, godz. 16.30. ▲ „Diabeł w cyrku” — Konarzyce, godz. 10.00 oraz Grabowo, godz. 16.30. ▲ „Tadek Niejadek” — Wyszonki-Wypychy, godz. 10.30 oraz Skórzec, godz. 16.00.

SOBOTA, 15.07.89

ŁOMŻA

**Spektakle dla dzieci**

▲ „Czysta forma w walizce” —

lub SM „Perspektywa”, godz. 12.00. ▲ „Dzielny cynowy żołnierz” — klub SM „Perspektywa”, godz. 17.00. ▲ „Bajkoteka” — świetlica „Narew”, godz. 12.00. ▲ „Diabeł w cyrku” — PTL, duża sala, godz. 12.00. ▲ „Rekreacje Mikołajka” — ODK, godz. 12.00. ▲ „Rekreacje Mikołajka” — Galeria „Pod Arkadami”, godz. 17.00.

**Spektakle dla młodzieży i dorosłych**

▲ „Do widzenia do jutra” — PTL, sala prób, godz. 19.00.

TEREN (kluby „Ruch”)

▲ „Tadek Niejadek” — Gielcyn, godz. 10.00 oraz Brzeziny, godz. 11.30. ▲ „Serce z kartonu” — Brzeziny,

godz. 10.00 oraz Gielcyn, godz. 12.00. ▲ „Pożarcie królowej Bluetki” — Klimaszewnica, godz. 11.00 oraz MGDK Grajewo, godz. 13.30. ▲ „W co się bawić” — Białaszewo, godz. 11.00 oraz MGDK Grajewo, godz. 13.30.

NIEDZIELA, 16.07.89

ŁOMŻA

**Karnawał Teatru w Walizce**

▲ „Pożarcie królowej Bluetki” — klub SM „Perspektywa”, godz. 10.00. ▲ „Bluetka” — klub SM „Perspektywa”, godz. 11.00. ▲ „Tomek Wiercipięta” — klub SM „Perspektywa”, godz. 12.00. ▲ „Rekreacje Mikołajka” — klub SM „Perspektywa”, godz. 13.00. ▲ „Tomek Wiercipięta” — ODK, godz. 10.00. ▲ „W co się bawić” — ODK, godz. 11.00. ▲ „Dzielny cynowy żołnierz” — ODK, godz. 12.00. ▲ „Bajkoteka” — ODK, godz. 13.00. ▲ „Diabeł w cyrku” — PTL, duża sala, godz. 12.00.

Drugiego dnia świąt wielkanocnych Edmund S. i Jędrzej K. z Grajewa wybrali się, wypiuwszy wcześniej co nieco, na spacer. Na ulicy Wojska Polskiego spotkali nieznaną im dziewczynę, Jadwigę J. i Danutę O. Nawiązała się konwersacja, w trakcie której Edmund S. zaprosił wszystkich do swego mieszkania (żona akurat wyjechała). W restauracji „Panorama” kupił dwie butelki wódki. Alkohol skończył się szybko, więc gospodarz w obecności dziewczyn otworzył domową skrytkę, wyjął z niej pieniądze i poprosił koleżkę, by ten przyniosła następne dwie butelki. Jadwiga J. i Danuta O. piły niewiele, a całą swą uwagę poświęcały na dolewanie wódki mężczyznom. Wkrótce obaj

samochodem opuścili Grajewo. Dopiero 20 kwietnia w Białymstoku, na bazarze, Edmund S. rozpoznał i zatrzymał Jadwigę J. Była w bluzce jego żony i sprzedawała jego rzeczy. W czasie przeszukania mieszkań obu podejrzanych odzyskano część złodziejskiego łupu, a część Jadwiga J. i Danuta O. zwróciły po kilku dniach. W ostatnich dniach do Sądu Rejonowego w Grajewie skierowano akt oskarżenia przeciw obu paniom. Grozi im kara od 6 miesięcy do 5 lat pozbawienia wolności i obowiązkowa grzywna.

RUSW w Łomży ustalili i zatrzymali sprawcę napadu rabunkowego,

wsł Bieduski Mł. (gm. Kętrzyn), podejrzanym o to, że 16 czerwca w Grabowie dokonali rozboju na Henryku W.

Zatrzymany został również Zbigniew L. z Zawad Tworok (gm. Prostki), ojciec pięcioro dzieci, podejrzanym o to, że wspólnie z Kazimierzem M. ułamał się do 11 domków letniskowych.

Postępowanie przygotowawcze przeciw Krystynie P. ze wsi Krasowo (gm. Piekuty Nowe) prowadzi RUSW w Wysokiem Maz. Kobieta podejrzana jest o to, że — pracując



„Meteor” CIECHANOWIEC: 14—16.07 — „Dzikun”, pol., od 1. 12; 18—19.07 — „Pantarej”, pol., od 1. 15.  
„Roma” GRABOWO: 13—14.07 — „Wyznawcy zła”, USA, od 1. 18; 15—16.07 — „Pożegnanie z Afryką”, USA, od 1. 12; 18—19.07 — „Gliniarz z Beverly Hills”, USA, od 1. 15.  
„Wrzos” KOLNO: 14—17.07 — „Czarna wdowa”, USA, od 1. 15; 19.07 — „Tabu”, pol., od 1. 18.  
„Millenium” ŁOMŻA: 15—19.07 — „Dotknięci”, pol., od 1. 18.  
„Październik” ŁOMŻA: 15—18.07 — „Paryż—Teksas”, RFN, od 1. 18.  
„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 15—16.07 — „Orły Temidy”, USA, od 1. 15; 18—19.07 — „Schodami w górę, schodami w dół”, pol., od 1. 15.  
„Kosmos” ZAMBRÓW: 13—16.07 — „Kaczor Howard”, USA, od 1. 15; „Wielka draka w chińskiej dzielnicy”, USA, od 1. 12.

## Z kronik MO



— Biedny chłop. Jeszcze nie wie, że jutro wychodzi za kaucją.

jako ekspedientka w sklepie GS „Sch” Nowe Piekuty — sprzedała „od tyłu” lodówkę i dwie pralki.

Na trasie Łomża—Miastkowo, w pobliżu wsi Chojny, kierujący formid Adam Z. stracił panowanie nad kierownicą, zjechał na lewą stronę jezdnii i uderzył w drzewo. Kierowca znalazł się w szpitalu, a remont samochodu będzie kosztował (po obecnych cenach) około 9 mln zł.

Z metalowej szafy Komendy Chorągwi ZHP w Łomży zniknęły magnetowid „Wideomaster” i komputer „Timez” wartości ok. 2 mln zł.

W łomżyńskim „Fadomie”, podczas rozładowywania żwiru z samochodu „Kamaz”, spadł ze skrzyni ładunkowej na ziemię ładowacz Lucjan R., ponosząc śmierć na miejscu. Przybyły na miejsce zdarzenia lekarz stwierdził, że doznał on zawału serca.

Na balkon mieszkania Zdzisława J. spuścił się nocną porą, przy pomocy linki od huśtawki, Szczepan N. Następnie dostawszy się przez okno do środka, zabrał się do penetrowania pomieszczenia. Zainteresowała go zwłaszcza biżuteria, telewizor turystyczny oraz magnetowid. W ulotnieniu się z łupem przeszkodził mu domownicy. Zatrzymany przyznał się też, iż tej samej nocy, około 23.00, ukradł z mieszkania Bogusławy B. w os. Waltera torbę turystyczną.

dokonanego 26 czerwca na Wiesława D. Okazał się nim Mirosław K. z Łomży, niepracujący kawaler, karany już wcześniej za przestępstwa kryminalne.

Prokurator rejonowy w Łomży zastosował areszt tymczasowy wobec Waldemara F. z Grabowa oraz dozór milicyjny wobec Jerzego P. ze

panowie, pijani, zasnęli. Wówczas Jadwiga J. zaczęła penetrować mieszkanie, a Danuta O. obserwowała, czy któryś z mężczyzn się nie obudzi. Zapakowała dwa swetry, bluzki i różne przedmioty łącznej wartości około 260 tys. zł i dwóch reklamówek, a 237 tys. zł, 50 dolarów USA i 500 forintów do kieszeni, przedsiębiorcze dziewczyny zamknęły mieszkanie na klucz (który następnie wyrzuciły) i okaznym

### ogłoszenia ekspresowe

WYNAJME pokój z kuchnią w Zambrowie. Opłata w bonach za rok z góry. Zambrów, tel. 36-62. K-3248  
WYNAJME pawilon branży przemysłowej „SANDRA”, ul. Wiejska 2A, Łomża. Zgłoszenia pod ww. adres w godz. 11.00—17.00. K-3252  
SPRZEDAM „Wartburga” 1987 r. Łomża, tel. 60-10 wieczorem. K-32-54

### Wyrazy głębokiego współczucia

**IRENIE JAGIELSKIEJ**  
z powodu śmierci  
**SYNA**  
składają  
pracownicy Bursy  
Szkolnej nr 2 w Łomży  
K-392

### Wyrazy głębokiego współczucia

**Kol. LUCYNIE BARGIELSKIEJ**  
z powodu śmierci  
**OJCA**  
składają:  
Rada, Zarząd i współpracownicy Spółdzielni Rzemieślniczej Rzemiosł Różnych w Łomży  
K-393

z tygodnioma ma tygodzien



KONTAKTY

**REDAGUJE ZESPÓŁ:** Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczesna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lőrinczy.  
**Korekta:** Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.  
**STALE WSPÓLPRACUJĄ:** Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kunciewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.  
**ADRES REDAKCJI:** ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja) Telex: 85-22-85 Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz 15-959 Białystok ul. Wesłowski 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst Zam. 1038/89. Nakład 17.600. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. odpowiedzialności. Prenumeratura kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-5.



**KOMSZACHNICY**  
 organ samopomocy pod redakcją Więsta wa ofajnickego

## dobry żart tynfa wart

Pora urlopową w pełni komżyńskie odwiedza wielu turystów, z których część zapewne sięgnie po nasze piśmo. Zatem wszystkim naszym nowym Czytelnikom wyjaśniamy w kilku słowach ideę i regulamin nieustającego konkursu na najlepszy rysunek satyryczny, publikowany w bieżącym roku na łamach prasy krajowej. Otóż, co tydzień zamieszczamy trzy rysunki trzech autorów, z których Czytelnicy wybierają ich zdaniem najlepszy, wpisując numer rysunku do załączonego kuponu. Wśród wszystkich, którzy kupon ten prześlą na nasz adres, rozlo-

### pod redakcyjna ekstrapocztła

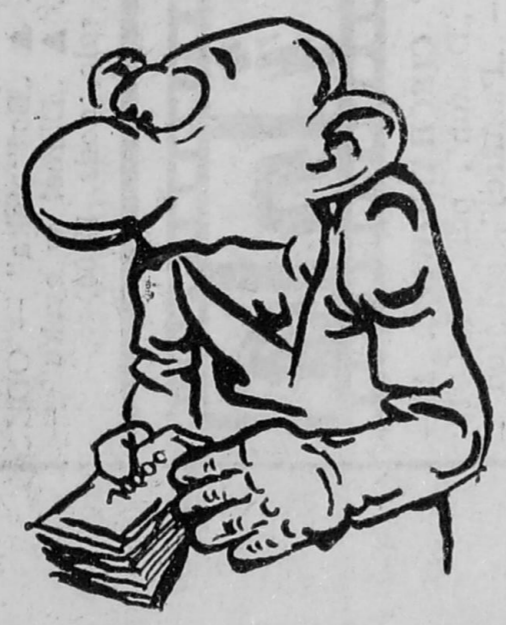
Szanowna Redakcjo!  
Przepraszam, że może aby zwracam głowę białymi sprawami, ale myślę, że choć jeden z tych trzech wierszy w Waszym tygodniku warto będzie opublikować. Nie mogę się dowiedzieć ani przeczytać, bo Wasz tygodnik prawie nie dociera do Ostrowa, a jak się pokaże gdzieś, to po znajomości rozdrapią sami pracownicy „Ruchu”, tak że jest trudno dostępny. Tak byłem w połowie kwietnia w Warszawie, to dostałem

## (1) HI-HI-HIT

**SADZICIE, ŻE TO MORALNE TAK ZARABIAĆ W SOCJALIZMIE?**



JACEK RUPINSKI („Związkowiec”)



sowujemy co tydzień dwie nagrody książkowe. Rysunek z największą liczbą głosów przechodzi do następnego etapu konkursu. Grono fachowych jurorów w grudniu br. wybierze trzy najlepsze rysunki spośród cotygodniowych zwycięzców. Autorzy tych prac otrzymają złoty, srebrny i brązowy Tynf, natomiast Czytelnicy, którzy wcześniej wytypowali późniejszych zwycięzców, mają szanse wylosować cenne nagrody rzeczowe. Zapraszamy więc do konkursu i życzymy dobrej zabawy oraz szczęścia w trakcie losowania nagród.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 30) zwyciężył rysunek JACKA RUPINSKIEGO (nr 2). Nagrody książkowe wylosowali: DARIUSZ DUDARYK (Zambrów) i WOJCIECH KARBOWSKI (Olecko).

jeden egzemplarz okazynie, bo też nie w każdym kiosku były [...]. Później jeszcze pisałem do Was, bo wysłałem trzy wiersze o Sikorskim, Stalini i o naszym rodaku Papieżu i nie wiem, czy są coś warte, czy też nie. Teraz jeszcze raz się ośmieliłem napisać do Was i przysłać inne wiersze, ale chciałem wiedzieć, czy są za blache i nie warto sobie głowy zwracać i przestać pisać do Was, czy utrzymać kontakt z Waszą Redakcją [...]. Kończę już tych kilka słów, bo może macie ważniejsze sprawy do opublikowania, a ja wam głowę zwracam.

Z poważaniem  
LUDWIK KLAMKA

## HI-HI-HIT

(2) *JAK JA MOGĘM BYĆ TYLE LAT „SIŁA ANTY-SOCJALISTYCZNA” SKORO MÓWIĄ, ŻE POKRĘTO TERAZ TO BĘDZIE PRAWOZIWY SOCJALIZM „2*



HENRYK SAWKA („Gazeta Krakowska”)

## POLAK POTRAFI

Na fali demokratyzacji i liberalizacji rodzą się oraz wnoszą coraz wyżej różne towarzystwa, stowarzyszenia, związki i specgrupy. Ogłaszają one swoje manifesty i po zarejestrowaniu czekają na chętnych. Jak dotąd, jest już tego bodaj kilka tysięcy. Przeciwny Polak wkrótce zacznie czuć się źle, jeśli do czegoś się nie zapisze. Oto nasza propozycja: obywatelu, zapisz się do Klubu Wyznawców Prawdy i Mądrości, który założył pan Edward Piszczalka (Wrocław 50-900, poste restante). Niżej podajemy wyciąg z regulaminu klubu:

„Główne cele — zorganizowane propagowanie rozwiązań problemów natury moralnej, filozoficznej, ideowej, egzystencjalnej itp. Duchowo doskonalenie ludzi ze wszelkimi dalszymi dobrymi tego efektami. Umożliwienie wszystkim zainteresowanym radykalnie proste i pełne nabywanie ogólnej, całościowej wiedzy o świecie, o człowieczym w nim miejscu, o tym, jak powinniśmy żyć i postępować, także działając, aby życie było optymalnie i powszechnie jak najlepsze.”

Pan Piszczalka pisze dalej: „Realizując główne cele tego klubu, zamierzam posługiwać się rozwiązaniami już dokonanymi i opracowanymi przeze mnie, a także rozwiązaniami, które przygotowuję po zgłoszeniu zapotrzebowania na nie przez zainteresowanych”.

No i proszę! Narodził się sam Seneka, Platon, Marks, Engels i może jeszcze bóg Kriszna w jednej postaci, a my, ciemniaki dotąd nie na ten temat nie wiedzieliśmy!



Najlepszymi środkami pobudzającymi są podobno niektóre potrawy — do takiego wniosku doszli naukowcy japońscy. I tak spożywanie na surowo w dużych ilościach krewetki powodują przyspieszenie i długotrwałość wzrodu członka. Orzeszki, zwłaszcza ziemne, także przyspieszają erekcję, czarna fasola brazylijska działa z kolei pobudzająco na kobiety, a suszone dzżowłce (1), dodawane do zup niekwaśnych i nieostrych, przedłużają libido od strony, jeśli można tak powiedzieć, psychicznej. To wszystko jest jednak niczym przy pewnym rodzaju kaktusa, spożywanym najchętniej przez Indian meksykańskich. Po zjedzeniu kilograma tego niezbyt smacznego specjału mężczyzna potrafi nie spać przez dwie noce i nieustrudzenie bez przerwy zajmować się tymi sprawami. Czy kobiety to wytrzymują, o tym naukowcy nie piszą.

W Argentynie powstał nielegalny, póki co, związek zawodowy sutenerów i stręczycieli. W ogłoszonym manifestie zarząd związku pisze, że ludzie parający się tym zawodem zostali zmuszeni do zorganizowania się, ponieważ „wyzysk stosowany przez policję, przechodzi wszelkie pojęcie”. W niektórych okręgach i miastach sutener musi oddawać dwie trzecie swojego zarobku, a że prostytutki w tym kraju są względnie tanie, grozi alfonsoom finansowa klapa. Manifest odwołuje się do solidarności zawodowej, rzecz bowiem w tym, że niektórzy sutenerzy mimo wszystko do związku należeć nie chcą.

## HI-HI-HIT



ANDRZEJ PODULKA („Sztandar Młodych”)

KUPON NR 34  
to wpisać numer wybranego rysunku!

**PRAWDY spektakularne**  
Nie można zreorganizować dezorganizacji.  
Z. Krasieński

## FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

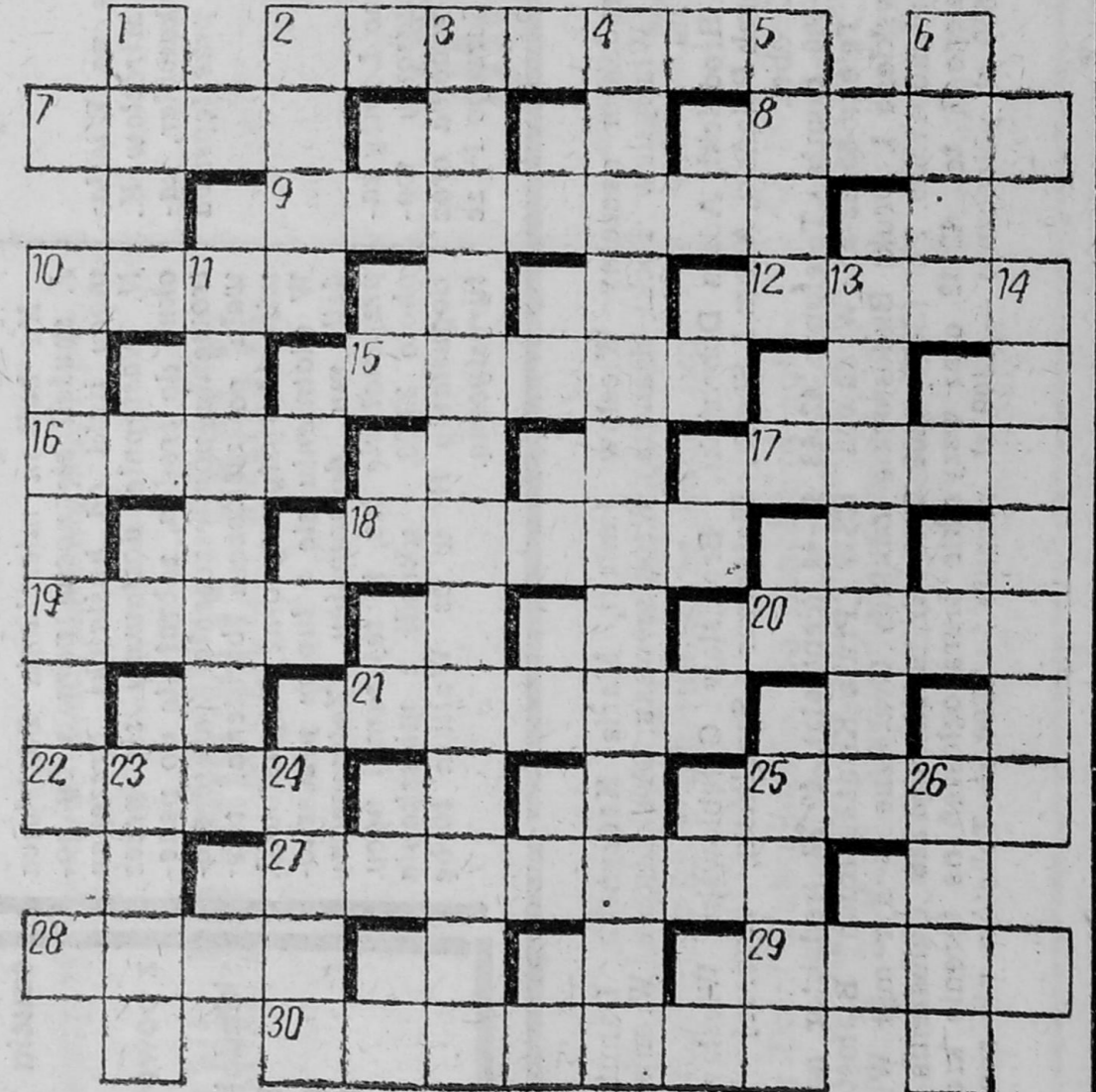
Bardzo nas wszystkich Polaków wzrusza, Przybycie do nas amerykańskiego prezydenta Busha. Na pewno zachodni politycy będą się złościć, Że będziemy w Polsce takiego polityka gości.

Niedawno zaczął swoje prezydenckie urzędowanie, A już sobie zdobył między rodakami zaufanie. Nawet pani premier Wielkiej Brytanii Thatcher, Chętnie przeszła się z nim na spacer.

Zapowiedział też podróż i wizytę u Gorbaczowa, I na pewno będzie ważna między nimi rozmowa. Bo wygląda na rozsądnego i mądrego człowieka, I z żadnymi rozsądnymi posunięciami nie zwleka. [...]

LUDWIK KLAMKA  
63-400 Ostrow Wlkp.  
ul. Bukowa 17

## NAGRODY: MŁYNEK DO KAWY ZEGAR KSIĄZKI



POZIOMO: 2) tartinka, 7) pociecha królewskich ptaków, 8) „pochliwy” metal, 9) Franciszek znany aktor polski, 10) przepływa przez Wrocław, 12) szarość zmierzch, 15) następcza Jerzego Waszyngtona, 16) miasto w woj. suwalskim, 17) przetwórczo owocowy, 18) wieprzowina, baranina, 19) strefa, rejon, 20) w porządku z makiem, 21) skośne ścięcie na końcu elementów drewnianych, 22) jarnik, 25) skandynawska legenda, podanie 27) dorosła panna, 28) i’agodzenie bólu, cierpienia, 29) monarcha 30) okres letniego wypoczynku dzieci i młodzieży

PIONOWO: 1) rzeczny lub elektryczny, 2) niejedna na bagnie, 3) człowiek niewdzięczny, 4) fabrykant, 5) imię autora baletu „Spartakus”, 6) krążek kielbasy, 10) armatura, 11) ilustracja, 13) wynik odejmowania, 14) pałacowy pokój mieszkalny, 23) uniwersytecka sala, 24) spólna, 25) japoński napój narodowy, 26) twierdza warownia (HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesła prawidłowe rozwiązanie rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawców „Stopka”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 34/89  
POZIOMO: monolog, gość, szok, Tot, Kowno, odłot, koń, wosk, skok, lotokot PIONOWO: kość, Kolno, tors „Kołokol” monopol, tok, toń, obłok, klon, szop.  
Nagrody wylosowali: ALEKSANDRA ANDREJUK z Łomży (wazon), ZYGMUNT BIAŁUCHA z Łomży (torbę), JADWIGA JASTRZEBSKA z Troszyna (książkę), WOJCIECH SMORZ z Giżycka (robot) i ADELA STACHURSKA z Góry (książkę)